Nr. 273. Lwów — Środa dnia 27 Listopada.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h, w Niemczech . . . 3 „ — „ w innych Państwach . . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. [illegible] Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h. na prowincyi . . . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 hal.

Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, [illegible], pogrzebach, [illegible], reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, [illegible] t. d. po [illegible] od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki

[illegible] przyjmuje [illegible] Ceny ogłoszeń [illegible] Zwyczajne ogłoszenia na [illegible] stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] W drobnych ogłoszeniach: Słowo [illegible] w każde słowo [illegible] Wyrazy garmondem „ „ [illegible] korresp. prywatne „ „ [illegible] Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h. Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k. Rękopismów Redakcya nie zwraca. Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Śr. św. Konrada i Wir. | Cz. Filipa Ap.
Jutro: Cz. św. Krescentego | Pt. Guryasa i Sam.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI

Wschód słońca o godz. 6 min. 55, Zachód „ „ 3 „ 29

Długość dnia godzin 8 min. 34. Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Widoki ugodowe.

Dwa ostatnie wypadki: zatarg Chorwatów z Węgrami i kłótnia bezwyznaniowców z katolikami o uniwersytety dotąd na szczęście nie oddziałały na usposobienie licznych partyj w Radzie państwa. Sprawa uniwersytecka, rozjątrzona niepotrzebnie przez wiedeńskie dzienniki i profesorów, obrażonych na Luegera i ks. Liechtensteina za ich niezaprzeczenie słuszne uwagi o sposobie nauczania i o zachowaniu się studentów, nie jest aktualną, a sprawa chorwacka, osądzona bezstronnie, wykazuje winę po obu stronach. Faktem jest, że węgierskie stronnictwo niezawisłości, kiedy walczyło z Koroną, przyrzekało Chorwatom wiele, a kiedy weszło do rządowej większości nie dotrzymało żadnego przyrzeczenia. Lecz na swoje usprawiedliwienie może ono powiedzieć, że nie samo, lecz dopiero w związku z innemi stronnictwami tworzy rządową większość. Rzeczywiście też dzienniki kossuthowskie dają do zrozumienia, że nie ich stronnictwo, ale liberalno-dyssydenckie, jako odłam dawnego madyaryzującego w imię centralizmu, głównie się opiera chorwackim życzeniom. Winą Chorwatów jest to, że przecenili wartość fiumeńskiej rezolucyi. Powinni byli pamiętać o tej politycznej prawdzie, że każda rzecz inaczej się przedstawia z punktu widzenia opozycyjnego, niż z rządowego. Powtórzył się tu błąd polskiego Koła w obu pierwszych dumach rosyjskich: mniemało ono, że kadeci powinni zachowywać się w dumie, jak na zjazdach moskiewskich, a ta nadzieja była pozbawiona istotnej podstawy, bo na zjazdach bywali prywatni ludzie, a w dumach zasiadali posłowie, zależni od innych stronnictw i od rządu. To podobieństwo błędu ciągnie się dalej. Chorwaci, domagając się całkowitej autonomii, jednocześnie przez swą delegacyę na sejm peszteński chcieli wywierać wpływ na sprawy czysto węgierskie. Jedno nie godzi się z drugiem. Tak samo nasze Koło w dumie, postawiwszy postulat autonomiczny, ustawicznie starało się być wskazówką wagi w sprawach rosyjskich i dumne było z tego, że to mu się udawało. Było to jednak błędem, który się zemścił. Podkreślamy ten szczegół dlatego, aby ostrzedz naszą narodową demokracyę, która jeszcze się nie wyrzekła wyodrębnienia Galicyi, a już prawi o zwiększeniu wpływu polskiego w Austryi. Albo jedno, albo drugie, ale to i tamto razem może wyglądać jako tako tylko na cierpliwym papierze. Z tego właśnie powodu chorwacka obstrukcya była przedsięwzięciem niebezpiecznem i okazała się zawodnem. Węgierska ustawa o pełnomocnictwie udowodni to bardzo dosadnie. Ale właśnie Węgrzy, trwając przy swojem, wdrożyli z Chorwatami układy o zgodę na przyszłość. Tu więc jest sposobność do naprawienia poprzednich błędów. Chorwaci żądają trzech rzeczy: zawieszenia w ich kraju niedawno wydanej ustawy o pragmatyce służbowej kolejarzy i przekazania jej sejmowi zagrzebskiemu; następnie dymisyonowania bana Rakodczaya i ministra chorwackiego Jasipowicza; i wreszcie zwołania komisyi regnikolarnej dla rozpatrzenia i usunięcia wszystkich spraw spornych między Węgrami a Chorwacyą.

Oczywiście, nie wiadomo, jak się skończą te rokowania, lecz dopóki one trwają, nie powinni im przeszkadzać ani Chorwaci u siebie w kraju, ani przyjaciele ich przedlitawscy Dalmaci i Słoweńcy. Dlatego nie słychać o zbrojeniu się ich przeciw ugodzie.

Obrady nad nią w komisyi skończą się w tym tygodniu, a w następnym we wtorek cała ugoda wejdzie na porządek dzienny pełnej izby do drugiego czytania. Gdyby nie trwał stary a zły nałóg zawalania izby wnioskami nagłymi i interpelacyami, to obrady ugodowe potoczyłyby się prędko, bo chociaż socyaliści, radykali czescy, ukraińcy i mała grupka chrześcijańsko-socyalnego stronnictwa, a także część niemieckich agraryuszy zamierza wystąpić z opozycyą, to jednak o metodzie obstrukcyjnej nikt dotąd nie myśli. Wedle panującego w izbie usposobienia, ugoda jest koniecznością państwową i tak musi być traktowana, a że wszystkim ona ciąży, przeto co prędzej z nią się załatwią. Jest na to czasu pełne dwa tygodnie, mianowicie do 14 grudnia, poczem zostanie jeszcze kilka dni na załatwienie prowizoryum budżetowego — i zaczną się ferye. Na krótką sesyę niektóre sejmy może będą zwołane w styczniu, jeżeli już dojrzały układy w sprawie reformy wyborczej.

Tak więc widoki ugodowe są na razie możliwie dobre, o wiele lepsze, niż się można było spodziewać. Rok temu obie połowy monarchii dobrowolnie doszły do punktu rozłamu. Zdawało się, że go pragną. Dziś obie połowy dążą do utrwalenia swego związku gorliwie i z pośpiechem To oczywiście dlatego, że zajrzawszy zblizka w głąb otchłani, która się otwierała, ujrzały jej przepastną ciemnię. Ten pośpieszny odwrót obu połów monarchii na dawne stanowisko dowodzi, że między niemi jest organiczny, żywotny związek, którego naruszenie jest zamachem samobójczym.

Monopol elektryczności.

Ze wszystkich rządów na całej kuli ziemskiej, rząd niemiecki najchętniej korzysta z socyalizmu, aby jego propagandę upaństwowienia produkcyi wyzyskać dla swych celów, bo każde upaństwowienie zwiększa siły rządu, czyni go niezależnym od parlamentu, powiększa liczbę urzędników, którzy muszą postępować, jak on poleci. Najpierw też w Niemczech zaczęto upaństwawiać koleje i wszystkie wykupiono; potem przyszła kolej na kanały spławne, następnie utworzeniem w Poznańskiem komisyi kolonizacyjnej zrobiono początek w kierunku upaństwowienia ziemi, zwłaszcza, że w ostatnich czasach znaczną część folwarków jęto zaliczać do dóbr państwowych; jednocześnie rozwinięto zabiegi o wywłaszczenie kopalń węgla, lecz w roku przeszłym musiano tę akcyę przerwać, bo świat przemysłowy, poczuwszy niebezpieczeństwo, począł sarkać. Teraz rząd niemiecki z innej strony zbliża się do tej sprawy — układa projekt zmonopolizowania elektryczności. Powodem do tego ma być rosnący z roku na rok deficyt w skarbie cesarstwa, który, zgodnie z konstytucyą, zapełnia się kwotami, składanemi przez skarby krajów Rzeszy. Żaden sejm krajowy nie chce tych datków powiększać, a tymczasem wydatki stale rosną. W tym roku deficyt wynosi przeszło 100 milionów marek i niezawodnie będzie się zwiększał, ponieważ ogromnych sum potrzeba na wzmocnienie i odnowienie floty bojowej. Zwłaszcza odnowienie będzie wymagało wielkiego wydatku, ponieważ postanowiono, że każdy pancerny okręt będzie służył nie 25 lat, jak było dotąd, lecz tylko 20. Otóż za lat parę dużo okrętów wypadnie wskutek tego zastąpić nowymi.

Tak tedy rząd niemiecki zamierzył zaprowadzić monopol wytwarzania siły elektrycznej. Oczywiście potrzeba mu na to ogromnego kapitału, bo musi wykupić wszystkie prywatne i miejskie zakłady, a między nimi niektóre przedstawiają wartość wielu milionów. Lecz pieniądze się znajdą, gdyż według rządowego planu, będą wypuszczone „listy elektryczne“, mające pupilarną wartość, nieumarzalne, a o ½ procent dające więcej, niż istniejące dotąd papiery państwowe. Rząd nic nie ryzykuje, gdyż niezawodnie zapotrzebowanie prądu elektrycznego będzie stale wzrastało. Może już prędko nastaną te czasy, w których elektryczność zastąpi parę, gaz, benzynę i wszystkie inne materyały, służące do wytwarzania ruchu i światła. Wówczas wszystkie fabryki, warsztaty, sklepy, lokale publiczne znajdą się w zależności od zarządu monopolowego, a więc od rządu. Żadna zgoła ustawa nie zabezpieczy ludności od rządowego nacisku naprzykład podczas wyborów. Osobom źle widzianym za polityczne przekonania rząd będzie mógł dotkliwie okazywać swe niezadowolenie. Opozycya i krytyka staną się przedsięwzięciami bardzo ryzykownemi. To będzie tylko jedno następstwo takiego monopolu. Obok niego drugie: olbrzymia armia urzędników i robotników, zatrudnionych przy monopolu, będzie zawsze posłuszna rządowym wskazówkom przy spełnianiu obywatelskich obowiązków.

W wieku XV Chiny przeszły przez konsekwentnie przeprowadzone upaństwowienie wszystkich rzeczy, a chociaż ten państwowy socyalizm już zniknął, to jednak skutek jego: martwota, skamieniałość życia, zupełny brak inicyatywy — pozostał dotąd.

Ale na świeżym przykładzie, jaki teraz dają Stany Zjednoczone, każdy łatwo się może przekonać o potędze fabrykacyi i kapitałów, ujętych w małej liczbie rąk. Wszakże tam trusty mogą śmiało walczyć z całym 80 milionowem państwem! Potęga ta oczywiście będzie jeszcze większa, gdy się znajdzie w jednych rękach i to jeszcze w jakich! Oto w takich, które rozporządzają wojskiem, sądami i całą administracyą. Jeżeli rząd zechce, niewola będzie zupełna, a cóż można wiedzieć, czego on kiedyś nie zechce! Wszakże już dziś w Berlinie kują przerażające swą niesprawiedliwością „prawa“, a przecież wiadomo, że jedzenie rozwija apetyt.

Więc też przeciw rządowemu projektowi zmonopolizowania elektryczności podniosły się wszystkie niezależne dotąd dzienniki. Okazało się jednak przy tej sposobności, że jest ich stosunkowo już mało: tylko katolickie, tylko radykalne, oczernione już przed ogółem, jako niepatryotyczne. Socyalistyczne nie mogą protestować, bo im się zdaje, że każde upaństwowienie jest wodą na młyn socyalizmu. Przekonają się po niewczasie, że to tylko woda na młyn najstraszniejszego pod słońcem despotyzmu. Skoro nie stanie prywatnej własności, nie stanie też obywateli.

Żżymają się Niemcy na rządowy zamiar, lecz słabo. Dowodzą, że elektrologia nie jest jeszcze dostatecznie rozwinięta; że wymaga prywatnej przedsiębiorczości, nieraz ogromnych ofiar w nadziei wielkich zysków, jakie daje każdy wynalazek; i że iskra elektryczna, ubrana w mundur urzędniczy, straci wiele na swej mocy, gnuśną się stanie itd.

Wszystko to prawda, ale jeszcze ważniejszem od tego jest to, że będzie zrobiony ogromny krok do zbiurokratyzowania społeczeństwa, ale o tem dzienniki prawie się nie odważają pisać. Znać w Niemczech już się rozchwiewa zasada, że własność prywatna, jako główna podstawa obywatelskiej niezależności, powinna być nietykalna. Działalność socyalistów z jednej strony, działalność rządu pruskiego — z drugiej musiały nadwerężyć niemieckie pojęcie o własności.

Niedarmo któryś pisarz francuski powiedział o Niemczech, że to są w przyszłości europejskie Chiny.

Korespondencye.

Wiedeń 25 listopada.

(Bankructwo przedsiębiorstwa omnibusowego. — Projekt budowy podziemnego tramwaju elektrycznego w śródmieściu. — Socyaliści a wiec katolicki. — Ubezpieczenie na pogrzeby.)

(y). Towarzystwo angielskie, utrzymujące omnibusy w Wiedniu, znajduje się nad brzegiem bankructwa i zdaje się będzie zmuszone lada dzień zawiesić swe czynności i samo prosić o otwarcie konkursu. Chwyciło się ono jeszcze ostatniej deski ratunkowej i wniosło do magistratu podanie, w którem ofiarowało gminie na sprzedaż cały swój inwentarz za cenę, jaką oznaczą ustanowieni przez magistrat oceniciele — wszelako rada miejska na onegdajszem posiedzeniu uchwaliła nie uwzględnić tej oferty i nie wdawać się wcale w pertraktacye co do umiastowienia przedsiębiorstwa omnibusowego, gdyż wobec tego, że omnibusy są stare i zniszczone, a konie także niewiele warte, musiałaby gmina porobić kolosalne inwestycye, nie stojące w racyonalnym stosunku do spodziewanej rentowności. Wobec tej odmowy dyrekcya Towarzystwa omnibusowego zwróciła się do rady zawiadowczej, mającej swą siedzibę w Londynie, telegraficznie z prośbą o bezzwłoczne zarządzenie, co dalej począć, gdyż obecny stan pod żadnym warunkiem nie da się nadal utrzymać, bo wydatki administracyjne są o 500 koron dziennie wyższe od dochodów, a dostawcy nie chcą już dawać na kredyt owsa i siana dla koni.

Przyczyny, które wywołały upadek przedsiębiorstwa omnibusowego w Wiedniu, dającego swym akcyonaryuszom dawniej ogromne dywidendy, tkwią w nadzwyczajnym rozwoju sieci miejskiego tramwaju elektrycznego. Do najdalszych zaułków przedmiejskich dochodzi dziś tramwaj, a ponieważ on kursuje znacznie szybciej, niż omnibusy, przeto oczywiście publiczność chętniej posługuje się tramwajem i podczas gdy wagony tramwajowe są zawsze przepełnione, to omnibusy kursują do połowy puste. Omnibusami jeździ dziś jeszcze tylko ta publiczność, która ma interesa w samem centrum śródmieścia, koło kościoła św. Szczepana i w przyległych ulicach — tam bowiem tramwaj nie dochodzi ze względu na to, że ulice są za wązkie.

Owóż wobec tego wyłania się sama przez się kwestya, w jaki sposób ułatwiona zostanie publiczności komunikacya w obrębie śródmieścia w razie, gdy omnibusy przestaną kursować. Prezydyum miasta rozbiera projekt przerznięcia całego śródmieścia wzdłuż i wszerz nowowybudować się mającemi liniami podziemnego tramwaju elektrycznego. Mianowicie wykopane zostałyby pod brukiem ulicznym tunele o dwóch piętrach i odpowiednio szerokie, tak, ażeby w nich mogły kursować wozy tramwajowe nietylko obok siebie, ale także jeden nad drugim. W stacyach centralnych windami spuszczanoby pasażerów w dół i wydobywano ich do góry, na mniejszych zaś przystankach musieliby oni sami schodzić po schodach. Inżynierowie miejscy obliczają, że dziewięć miesięcy wystarczy na wybudowanie takiego podziemnego tramwaju.

Socyaliści i liberałowie nie mogą do tej pory strawić tego, iż ostatni wiec katolicki w Austryi był tak imponującą manifestacyą, dlatego socyalistyczny radny miejski Winarsky wniósł na onegdajszem posiedzeniu rady miejskiej interpelacyę, w której zapytał, jakiem prawem burmistrz miasta Wiednia brał oficyalny udział w tego rodzaju „klerykalnej“ demonstracyi, a zwłaszcza jakiem prawem witał uczestników wiecu imieniem miasta. Zdaniem p. Winarsky'ego to wystąpienie burmistrza wywołało ogromne zaniepokojenie wśród wielu tysięcy mieszkańców Wiednia, tembardziej, że w statucie miasta Wiednia nie znajdzie nawet śladu postanowienia, wkładającego na burmistrza obowiązek uczestniczenia w takich obchodach. — Owóż doskonałą odpowiedź dał dr. Lueger socyalistom na tę ich niedorzeczną interpelacyę. Mianowicie rzekł on: „Wiem o tem, że w statucie miejskim nie ma żadnej wzmianki o tem, co burmistrz ma robić w podobnych okazyach, ale z drugiej strony wiem także i to, że jeżeli zbiera się w mieście tak dostojne zebranie, w którem uczestniczą wszyscy austryaccy kardynałowie, arcybiskupi i biskupi, to burmistrz Wiednia, jeżeli nie jest tchórzem, powinien pójść i powitać takie zgromadzenie imieniem ludności. Zresztą nie powiedziałem wcale, iż witam dostojnych uczestników zebrania w imieniu pana radnego Winarsky'ego, tylko w imieniu ludności. Tak będę robił zawsze, bez względu na to, czy to się komu podoba, czy nie. Jestem katolikiem i przeważna część ludności jest katolicką, ci zaś, którzy nie są katolikami, nie mogą mi wziąć za złe tego, że jako burmistrz stolicy państwa, jestem człowiekiem grzecznym“. Rada miejska hucznymi oklaskami aprobowała to stanowisko burmistrza

Miejski zakład asekuracyjny wprowadza nowy dział ubezpieczeń, a mianowicie zapewnienia sobie przyzwoitego pogrzebu po śmierci, tudzież osobnego grobu z mniej lub bardziej kosztownym pomnikiem, wreszcie kon-

---

1)

Zofia Sawicka

MODNIARKA LALEK.

Cieniom stłuczonych lalek.

Rozlały się w powietrzu uderzenia zegara zajękliwem drżeniem.

Dwanaście uderzeń wolnych, miarowych, jak zgłoski słowa sylabizowanego z uwagą. Ostatni dźwięk wydany z ulgą i jakby westchnieniem swobody.

Praca skończona.

Zegar rzucił w przestrzeń godzinę przeżytą milionów.

W przestrzeń ciemną, mglistą co zowie się przeszłością.

Skarbcem dla ludzi co zamknęli księgi życia i hodują blade wspomnień kwiaty, sadzone dłonią fantomów.

Snem przespanym dla dzieci.

Pożogą sumienia dla winnych.

Nieskończoną bajką dla wierzycieli.

Ciężarem pochylającym barki dla pracujących nad siły.

Tylko słowem dla szczęśliwych.

Dla wszystkich siłą niewidzialną a możną.

Co odbiera młodość.

Zmarszczkami rysuje historyę życia.

Spowija duszę melancholią.

Bo jest niepowrotną falą.

Co zabiera a nie oddaje.

Cieniem, mglistym oddechem chłonącym światło życia.

Wyrokiem doczesności.

Czasem uśmiechem bladym jak promyk jesiennego słońca, dla kogoś, co żył dobrze. Uśmiecha się tkliwie, łagodnie do chwil minionych. Złote grosiki spadłe w skarbonkę wieczności. Uśmiecha się, gdy odchodzi.

Zegar wydzwonił dwunastą. A jakieś dalekie echo pochwyciło dźwięki i powtarzało osłabłym głosem, przepadając gdzieś w ciszy.

Franusia podniosła głowę i słuchała wpatrzona bezmyślnie w lampę jak człowiek zmęczony.

Światło padało żółtawą smugą na bladą twarzyczkę jak spełzła akwarela, na pyszny węzeł włosów skręcony niedbale, na fałd bluski poprzeczny, zdradzający szczupłość biustu, na ręce anemiczne, wąskie, złożone na stole. Jaskrawą plamą indygowej barwy błyszczała króciutka atłasowa spodniczka w drobnych palcach, które odbijały trochę żółtawo.

Stół cały zresztą zarzucony był pstrokatymi skrawkami materyi. Chaos barw, gorączka balu maskowego, niedopowiedziane fragmenty inwencyi modniarskiej.

Wesoła pstrokacizna, której strzegły blade dłonie dziewczęcia, złożone bardzo znużonym ruchem.

Cisza.

Ćmy zawodzą nieskończone swe korowody, czasem z leciutkim brzękiem, potrącają szkło lampy bezbarwnemi skrzydłami.

Lampka biednych ludzi o malutkim rezerwoarku i nadtłuczonym białym kloszu. Cierpliwa i wierna towarzyszka samotnych wieczorów.

Poza stosem barwnych gałganków, rząd lalek opartych o ścianę.

W batystowych przejrzystych koszulkach, zalotne jak kokoty, nieświadome jak dzieci, bezmyślne — jak lalki. Wiecznie uśmiechnięte, szeroko otwartemi oczami, patrzą na bladą dziewczynę. U stóp błyszczących, lakierowanych bucików, dywan jaskrawych szmatek. I depcą po nim; królewny galonów, róż papierowych i tanich atłasów. Pyzate różowe twarze w ramie loków złocistych, wiecznie zadowolone, zakochane w sobie. Uśmiechają się urzędowo, rozchyleniem ustek, które mrożą, błyszczącym karminem, zaklętym w porcelanie.

Zimne kokietki, wzbudzające płomienne zachwyty dziewczynek. Lubią zbytek, jedwabne spódniczki i duże kapelusze z piórami.

Czasem udają wieśniaczki, w mocno dekoltowanych czarnych aksamitnych gorsecikach, spiętych kokardkami. Mają wtedy nieprawdopodobnie długie warkocze i fartuszki z koronek.

Wieśniaczki z operetki...

Lubią także kostyumy *à la bébé*!

Szarżują wtedy naiwność wyciąganiem różowych rączek do wszystkich.

W błękitnych i różowych łóżeczkach zamykają posłusznie oczy i nie budzą się nigdy same.

Stałość i przywiązanie nieznane są lalkom. Przechodzą z rąk do rąk, uśmiechając się ciągle i nie tracąc rumieńców ni tuszy.

Lubią fałszywe klejnoty, wstążki i świecidła.

Rodzą się z figurkami tak wciętemi, że nie noszą sznurówek.

Gdyby umiały mówić, lubiłyby plotki.

Nie cierpią skromnych fryzur.

W salonach swoich hodują tylko sztuczne kwiaty.

Przyjmują doskonale ukłucia szpilek wpinających im pyzate kokardki.

Lubią paradować w kioskach festynowych, nie wiedząc o tem, że są fantem, który dostaje się często w niewłaściwe ręce.

Nie starzeją się nigdy, bo nie mają nerwów.

Nie znają cierpienia, bo nie mają duszy.

Unosi się wprawdzie nad nimi jakaś niewyraźna Psyche w spodniczkach Colombiny, ale nie zdają sobie z tego sprawy.

Lalki, artystki, maryonetki, odznaczają się posłuszeństwem dla reżysera i recytowaniem monotonnnem roli. Skandują kroki, ruchy rąk i głowy jak najlepsi tragicy.

Po przedstawieniu są zniechęcone, *in low spirits*, jak mówią Anglicy.

Opuszczają bezwładnie ręce i głowy.

Są jeszcze lalki biedne w spłowiałych, niemodnych sukienkach z melancholijnie potarganemi włosami, czasem odbitym noskiem, bose, strojące się w zmięte wstążeczki z kokieteryą smutną.

Ale takie lalki nie opuszczają ze wstydu ciemnego mieszkania szafy.

Czasem w kącie, na strychu, przechodzą tortury strachu, atakowane ostremi ząbkami myszy.

Poznają nędzę opuszczenia, szary, dławiący kurz, co mchem zapomnienia pokrywa ich niegdyś barwne sukienki.

Są także lalki pocieszycielki w niezgrabnych perkalikowych sukienkach, bez „prawdziwych“ włosów i w malowanych trzewikach.

Skarby chorych, biednych dzieci, tulone w niewykwintnych łóżeczkach, drżącemi od gorączki rączynami.

Te znają pocałunki szczere i tkliwe spojrzenia.

Umieją patrzeć poczciwie i chodzą bez skrzywienia w starych sukienkach.

Są jeszcze lalki jednodniówki wycinane z papieru, stworzone kaprysem chwili podczas długich wieczorów zimowych. Lekkie ich korowody przesuwają się po dużym stole dziecinnego pokoju, wzbudzają przelotne uśmiechy i znikają jak papierowe motyle. Nikt po nich nie płacze.

I są jeszcze najbiedniejsze lalki mumijki. Uwite z gałganków, o płaskich, śmiertelnie bladych twarzyczkach, z owiniętemi czołami w ciemne szmatki, jak w żałobne kwefy. Pokorną melancholią zgięte. Mieszkają w starych pudełkach i wzbudzają trwałe, tragiczne przywiązania.

Ale o nich nie mówi się w porządnem towarzystwie, uznającem tylko porcelanowe głowy, wykwintne peruczki, bieliznę strojną w koronki i wstążki i malutkie trzewiczki kolorowe.

W świecie lalek zalotnych jak kokoty, nieświadomych jak dzieci, bezmyślnych — jak lalki.

Które milczącym, roześmianym rzędem siedziały na stole modniarki Franusi.

Blada dziewczyna patrzy ciągle przed siebie wzrokiem tak szklanym prawie jak lalki, tylko bez uśmiechu, bez uśmiechu. A Cisza przytuliła ciemną skroń do szyby okna i czeka jak ktoś zasłuchany, zapatrzony. Ta zgięta nad stołem modniareczka to jej dziecko, co zwykło, zwykło marzyć i dumać kołysane jej mglistemi skrzydłami.

Franusia lubi oprzeć czoło o szybę, przymknąć oczy i stać tak bez ruchu i biciem serca, westchnieniem, zwierzać się ciszy, którą czuła tam za oknem, za cienką szklaną powłoką.

A od dachów, zastygłych w ciszy, szły jakieś ołowiane dreszcze aż do okienka Franusi, aż do niej samej.

I otulały ją zimnem przeciągłem, co wnikało aż do duszy, jak natrętne, zimne dżdżu krople.

Zabierały ciepło jej marzeń i na mokrych, obwisłych skrzydłach szły błąkać się dalej i dalej i czepiać się sterczących, czarnych kominów i przepadać gdzieś w ołowianem morzu dachów. Spłoszone jakimś krzykiem, co szedł tam z dołu, z mrowiska ludzi, nabrzmiały trwogą, drgający rychotem, płaczący skargą.

I była wtedy smutną.

Albo w radośnem usposobieniu otwierała na oścież swe okienko, poiła się chłodnem powietrzem nocy i wyciągała przed siebie ramiona. Takim ładnym ruchem, jakim tuli się kwiaty woniejące, albo dotyka się czyjejś kochanej głowy. Ruchem miękkim, ostrożnym, delikatnym.

Drobne białe płatki jej dłoni otwierały się.

Czy żeby pochwycić szczęście, czy uśmiechy nadziei, czy jakieś upragnione widziadła, czy snów swoich kwiaty.

Któż powie? O tem wiedziała tylko Cisza — powiernica.

A dachy srebrzyły się wtedy jak tajemnicze wód zwierciadła. Niebo zdawało się tak blizkie, rosa gwiazd taka złota... Że tylko patrzeć i patrzeć, bez końca, aż do zawrotu głowy, a w sercu odczuwać radość niezmierną, która jest modlitwą czystego serca.

I wtedy Franusia była wesołą.

Poprawiała białą u okna firaneczkę, aby było ładnie i upinała we włosach kokardki, aby i ona ładną była, jak ta biała twarzyczka, co śmieje się do niej w lusterku.

A lalki stroiła, — stroiła w różowe sukienki „aby im było wesoło“.

Nuciła przytem miłosną piosenkę.

Bo Franusia była zakochaną.

I to jak zakochaną!

Szczerze a nieśmiało, wstydliwie a gorąco, i z odrobinką smutku, i z uśmieszkiem rozrzewnienia.

I oddawała kochanemu uśmiechy swe promienne.

I drżące wśród rzęsy promyki ócz niebieskich.

I zorze rumieńców.

I złoto swoich włosów.

I byłaby złożyła pokłute igłą paluszki w szerokiej jego dłoni z ufnością dziecka na całe życie.

I szłaby tak cicha, uśmiechnięta, kobieca.

Mała modniarka lalek.

I stroiłaby potem małe laleczki, coby ją nazywały mamą.

I byłaby tak przeszła przez życie, jak przez łąkę kwiatów.

Gdyby życie było poematem.

(Ciąg dalszy nastąpi)

pomnika. Ministerstwo ...nki tego ubezpieczenia i ...tak, że wejdzie ono w ży-...-ego stycznia 1908 roku. Do ...może przystąpić każdy w wie-... do 50, jeżeli jest zdrowy i nie ...w zawodzie, w którym narażony jest na wyjątkowo wielkie niebezpieczeństwo. Premię asekuracyjną opłacać ma przez najwyżej 15 lat, a wynosi ona odpowiednio do tego, jaki ma być pogrzeb i jaki pomnik, od 40 hal. do 16 koron miesięcznie.

Uczczenie Władysława Łozińskiego

przez lwowskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Jeszcze przed kilkoma laty, gdy Władysław Łoziński ustąpił z godności prezesa lwowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych, któremu przewodniczył przez długi szereg lat z wielkim pożytkiem i poświęceniem, postanowiła dyrekcya Towarzystwa z inicyatywy ówczesnego prezesa prof. dra Antoniewicza, uczcić zasługi Władysława Łozińskiego w sposób prawdziwie artystyczny, godny i instytucyi i człowieka tak niezwykle wrażliwego na piękno, tak miłującego sztukę w jej wszelkich przejawach. Powstał pomysł wykonania ozdobnej plakiety z popiersiem ustępującego prezesa, a artysta malarz Stanisław Dębicki podjął się wykonania projektu.

Lat parę zbiegło, Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych przechodziło przesilenia, którym oparło się zwycięzko. Odrodzone, poparte szczęśliwie przez miasto i kraj, z wdzięcznością wspomniało o swym prezesie, który był pierwszym prezesem samodzielnego Towarzystwa (poprzednio lwowskie Tow. było filią krakowskiego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych) i który tak wysoko dzierżył sztandar prawdziwego zamiłowania dla sztuki. Postarano się o wykonanie plakiety projektowanej przez Dębickiego, a gdy szczęśliwym zbiegiem okoliczności społeczeństwo lwowskie pomyślało o uczczeniu zasług Łozińskiego dla naszego grodu, pośpieszyło i Towarzystwo Sztuk pięknych ze swym hołdem.

Wczoraj przed południem zebrała się dyrekcya Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych w wielkim komplecie w mieszkaniu p. Łozińskiego. Przybyli między innymi: urzędujący prezes Towarzystwa p. Rejchan, wiceprezes dr. Aleksander Lisiewicz, członkowie dyrekcyi: prezydent Seferowicz, art. malarz Rozwadowski, poseł i członek Wydziału krajowego dr. Wereszczyński sekretarz Towarzystwa p. Stanisław Sokołowski i były prezes Tow. prof. dr. Jan Bołoz-Antoniewicz.

W imieniu zebranych przemówił prezes p. Rejchan następującymi słowy:

Czcigodny Panie! Późno wykonujemy uchwałę zapadłą pięć lat temu, mianującą Ciebie „członkiem honorowym" naszego Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Dziś dopiero wykonując tę uchwałę, przynosimy Ci jako upominek plakietę dłuta artysty St. Dębickiego.

Uprzedziła nas w tym hołdzie Alma Mater naszego grodu, promując Ciebie na doktora filozofii *honoris causa*, uprzedziło nas miasto Lwów, udzielając Ci, największe odznaczenie, jakiem rozporządza, t. j. obywatelstwo honorowe. My zaś niecałkiem z własnej winy odwlekali wykonanie uchwały, dłuższe bezkrólewie po ustąpieniu prof. Antoniewicza z przewodnictwa naszego Towarzystwa, czas potrzebny na wykonanie plakiety, a wreszcie nadzieja, że przecież będzie nam możliwe złożyć Ci hołd we własnych naszych murach, spowodowały tę zwłokę.

Niestety, widzimy teraz, że czekać na własny gmach, byłoby zbyt długiem, gdyż coraz bardziej płonną wydaje nam się ta nadzieja i coraz podobniejszy robi się ten pałac do prawdziwego *château en Espagne*

Dziś więc pozwalamy sobie, złożyć hołd nietylko naszemu dawnemu długoletniemu prezesowi, ale także pierwszemu prezesowi, który objął przewodnictwo naszego Towarzystwa, w chwili, kiedy przestało być tylko filią towarzystwa krakowskiego. Dziś wyrażamy Ci całą naszą wdzięczność, za Twoją działalność i za to, czem byłeś dla nas i czem nigdy nie przestałeś być, t. j. prawdziwym przyjacielem tego Towarzystwa, które się zwie Towarzystwem przyjaciół sztuk pięknych. Jeżeli ktoś zasługuje na tytuł przyjaciela sztuk, to Ty Czcigodny Panie możesz żądać tego miana w całem jego znaczeniu.

Sam wielki artysta słowa, kochasz sztukę światłością człowieka wielkiej i wysokiej kultury. Tak, kultury! To jest może najwłaściwsze, niezbędne słowo dla Twej charakterystyki. Jeżeli uniwersytet koronuje Ciebie za Twą wielką wiedzę i erudycyę i działalność piórem, jeżeli miasto pełne jest wdzięczności za wszystkie drogie zabytki, które mu uratowałeś od zapomnienia i za odkrycia tylu pamiętnych i pięknych kart z jego życia obywatelskiego, to my przychodzimy do Ciebie, jako do przyjaciela tego, co jest najpiękniejszym wykwitem kultury, tj. sztuki we wszelkich jej przejawach.

Twoją kulturą, Czcigodny Panie, jest wytworność słowa, wytworność myśli i wytworność duszy, płonącej dla wszystkiego, co piękne! Tak, Ty kochasz piękno — nie w znaczeniu banalnego, utartego piękna, lecz tam, gdzie ono jest organicznym, logicznym wynikiem pracy artysty, tj. piękno doskonałości. Twoje oko rozkoszuje się sztucznie wykonanym sprzętem, dłoń Twa ściska miłośnie wspaniałą broń, Twe palce pieszczą cyzelowaną misternie plastykę, zarówno upajasz się barwnością makat, jak i harmonią obrazów, Twoja wysoka kultura nie pozwala Ci być ekskluzywnym, klasyfikować i porządkować przejawów sztuki.

Ty kochasz je wszystkie, w których tylko tkwią ślady geniuszu ludzkiego. Najlepiej może charakteryzują Twój sposób widzenia słowa Twe, wypowiedziane o obrazach. Mówiłeś, że obraz, to jest jak żona, nie wystarcza, by był piękny, uderzający, lecz taki, by z nim *żyć można*! A więc, by miał cechowość dzieł sztuki, tylko prawdziwych, które nigdy opatrzyć się nie mogą, które im dłużej się widzi, tem droższe nam się stają. Potrafiłeś nagromadzić około siebie dzieła tylko pierwszorzędne, wyszukane i wybrane z eklektyzmem wielkiego dyletanta, szukając w nich, przedewszystkiem piękna i doskonałości, a w drugim dopiero rzędzie wartości historycznej.

Jako wielki historyk, którym jesteś, wiesz doskonale, że nie martwota antykwarniana przywodzi nam przed oczy czas przeszły, lecz piękno, które tkwi w dziele, tj. jego styl i wykonanie. Twoja kultura i miłość piękna, nie pozwalają Ci patrzeć się zaściankowo na sztukę; za dobrze wiesz, w jakim to związku stoi sztuka nasza z sztuką zachodnią. I nie będąc szowinistą, ale wielkim patryotą, kochając i ceniąc sztukę zachodnią, szukałeś jej pokrewnych dzieł u nas i byłeś pierwszym, który ich ślady odkrył, by później nam wskazać, że i w naszej historyi i w naszej przeszłości, nietylko o krwawych walkach opowiadać, o zdobyczach wspominać, genealogie recytować i zwycięstwami się szczycić, lecz i o innej historyi, o historyi pracy i kultury ludzkiej mówić możemy. Tyś nam tę przeszłość odkrył i uprzytomnił, że nie potrzebujemy zacząć pracy nieznanej u nas, lecz że i my iść możemy szlakiem tradycyi i kontynuować to, co nasi przodkowie zaczęli. Jeżeli też może w skromniejszych rozmiarach, niż na zachodzie, mieliśmy jednak także nasze rzemiosło, bliskie sztuce. Ciebie więc darzymy dziś dziełem tego naszego artysty, którego tak cenimy i który może najbardziej wierzy w rozwój i przyszłość sztuki rodzimej. Jego pracę zechciej przyjąć Czcigodny Panie jako dowód i wyraz wdzięczności dla naszego przyjaciela i członka honorowego naszego Towarzystwa."

Po tem przemówieniu wręczył p. Rejchan srebrną plakietę, dar Towarzystwa, p. Władysławowi Łozińskiemu, który z prawdziwem wzruszeniem zaznaczył w swej odpowiedzi, że z niekłamaną radością śledzi objawy odrodzenia i rozwoju sztuki we Lwowie, wśród trudnych naszych warunków, a wręczony jemu, przyjacielowi sztuki, dar, ceni jako objaw wielkiej życzliwości, za którą dochowa w duszy swej szczerą wdzięczność. Wśród ożywionej pogawędki towarzyskiej spędzili zebrani następnie kilka chwil w przepysznych salonach pp. Łozińskich, podziwiając artystyczne zbiory, zebrane z prawdziwym smakiem przez tego niezwykłego miłośnika i przyjaciela sztuki.

Plakieta pomysłu p. Dębickiego, została wykonaną w pracowni złotniczej p. Jarzyny we Lwowie; i pomysł, i fakt wykonania tej pracy w całości we Lwowie, przynoszą zaszczyt nietylko artyście i wykonawcy, ale także Towarzystwu przyjaciół sztuk pięknych, które w ten sposób zaznaczyło łączność Władysława Łozińskiego, autora dzieła o złotnictwie lwowskiem w średnich wiekach, ze Lwowem.

Rada państwa.

Wiedeń. Komisya ugodowa obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad artykułem XX traktatu ugodowego, o obrocie bydłem.

Dr. Eugeniusz Lewicki (kandydat adwokacki ze Stanisławowa, ruski narodowy demokrata) wywodził, że kataster bydła i kolczykowanie świń w Galicyi są zbyteczne, ponieważ dowiedzioną jest rzeczą, iż stosunki weterynaryjne w Galicyi już od dłuższego czasu nie są gorsze, jak w innych krajach. Przez praktyki, wykonywane na galicyjsko-węgierskiej granicy chów owiec i bydła w ruskiej części Karpat został zupełnie zniszczony. Mówca żąda ścisłego stosowania przepisów weterynaryjnych wobec Węgier w tych okręgach granicznych. Następnie omawiał znaczenie Galicyi i Bukowiny na wypadek wojny ekonomicznej z Węgrami. Te dwa kraje mogłyby zastąpić przywóz produktów rolniczych z Węgier, jednak tylko wówczas, gdyby wobec nich stosowano inną politykę ekonomiczną, jak dotąd. Mówca żąda dla ludności ruskiej w szczególności parcelacyi dóbr państwowych na rzecz chłopów, ułatwienia kredytu rolniczego.

Poseł Kozłowski dziękuje ministrowi rolnictwa za życzliwość, objawioną dla Galicyi w jego mowie i wyraża nadzieję, że minister, jako były marszałek Austryi Górnej, uwzględniać będzie uchwały sejmowe. Ubolewa, że większość rezolucyj, dotyczących polityki weterynaryjnej, od wielu lat pozostawała bez odpowiedzi. Mówca wyraża podziw dla wywodów ministra rolnictwa i radzcy ministeryalnego Bendera, które są jednakże o wiele lepsze, niż sama umowa weterynaryjna. Uwaga ministra rolnictwa, że stosunki weterynaryjne za czasów autonomii w stosunku do Węgier były złe, jest wprawdzie słuszna, ale temu jest winne uprzywilejowanie Węgier na niekorzyść Austryi i nieścisłe wykonywanie odpowiednich przepisów. Teraz centralny zarząd polityczno-weterynaryjny jest wprawdzie lepszy aniżeli do roku 1890, ale jeszcze zawsze nie jest on wolny od względów doktrynerskich i nie posiada odpowiedniej znajomości stosunków lokalnych.

Celem zapobieżenią zawleczeniu zarazy z Rosyi, konieczną jest ścisła straż graniczna i przeprowadzenie zamknięcia stajen. Mówca zwraca się przeciw przymusowi kolczykowania świń w Galicyi, gdyż to zarządzenie jest zupełnie zbyteczne. W końcu broni centralnego zarządu dla spraw rolniczych, mimo, iż nie zgadza się z nim co do opozycyi przeciw całej ugodzie. Po większej części jest zasługą tego zarządu, że ustały smutne stosunki na polu policyi weterynaryjnej. Wreszcie żąda odszkodowania gmin za kataster bydła i oświadcza się za zakazem pędu bydła z Węgier do Galicyi po drogach.

P. Ellenbogen (lekarz z Wiednia, socyalny demokrata) wskazał na twierdzenie obecnego ministra Peschki, że według przepisów ugody, węgierskie świnie tylko w bardzo rzadkich wypadkach będą mogły być wprowadzane do Austryi. Będzie to nowa przyczyna podrożenia mięsa. Mimoto agraryusze nie są jeszcze zadowoleni, a jeśli kto, to agraryusze powinni być zadowoleni z ugody.

Po długiej dyskusyi przyjęto artykuły dotyczące reformy giełdowej i obrotu środkami żywności; następnie bez dyskusyi przyjęto artykuły dotyczące konferencyi celno-handlowej, Bośnii i Hercogowiny i o sądach rozjemczych.

Wiedeń. *Deutschnationale Korr.* ogłasza rozmowę z jednym z członków dziewiątki niemieckiej, który żalił się, że rząd zupełnie nie prowadzi parlamentu, a troszczy się tylko o konieczności państwowe. Po za ugodą i prowizoryum budżetowem rząd pozostawia parlament swemu losowi. Apatya tak wzrosła, że jedno stronnictwo nie troszczy się o to, co robi drugie, ale nawet niejedno stronnictwo, zainicyowawszy jaką akcyę, nie troszczy się wcale o jej rezultat. Także konferencya przełożonych klubów nie dorosła do zadania. Parlament zresztą nic nie robi, a gdy ugoda zostanie uchwaloną, to popadnie w zupełną apatyę. Jedyną rzeczą, któraby mogła rozbudzić parlament, byłoby uchwalenie normalnego budżetu. Lecz cóż, kiedy budżet oddawna wniesiony, a parlament nie może przyjść do pierwszego jego czytania, ani nie chce przekazać go bez pierwszego czytania komisyi.

Co i o czem piszą.

Wiedeński korespondent *Dziennika polskiego* nadzwyczaj świetnie scharakteryzował tę logikę, według której główny organ wszechpolaków: *Słowo polskie* obrzucał błotem najpotworniejszych zarzutów panów hr. Wojciecha Dzieduszyckiego i Dawida Abrahamowicza wtedy, gdy trzeba ich było usunąć z posad, aby zrobić miejsce p. Głąbińskiemu, a który teraz obmywa ich z tego błota i pisze na ich cześć hymny pochwalne, gdy już p. Głąbińskiemu nie przeszkadzają i gdy owszem p. Głąbiński potrzebuje ich teraz, żeby dodawali mu blasku i powagi wobec rządu i wobec innych stronnictw.

Korespondent ten pisze co następuje:

Z dokonaniem wyboru hr. Dzieduszyckiego na wiceprezesa Koła polskiego, a nominacyą p. Abrahamowicza ministrem Galicyi, tak zwane „przesilenie polskie", uważać można za ukończone.

Prawie zbytecznem jest podkreślać, że końcowe dwa akty dramatu uważamy za bardzo pomyślne. W cieniu politycznej wytrawności, wiedzy i doświadczenia hr. Dzieduszyckiego, wszechpolskie światło straci zapewne wiele ze swego rażącego blasku i polityka Koła pozostanie w ramach wskazanego umiarkowania i owej wytrawności, której zawdzięczało Koło dawniejsze dominujące w Izbie stanowisko.

Co do nowego ministra p. Abrahamowicza, wystarczy wskazać na świadectwo jego przeciwników: nawet *N. fr. Presse* wśród zachwytu nad żakowską sztuczką socyalistów, przyznaje dziś, że będzie on znakomitą siłą dla gabinetu. Bez przesady powiedzieć można, że p. Abrahamowicz należy do najlepszych, a bardzo dziś nielicznych polityków w Izbie poselskiej, co zaś do znajomości spraw i potrzeb krajowych stoi zapewne na pierwszem miejscu.

A jednak — jednak te ostatnie, acz bardzo pożądane akty, odebrały sztuce wszechpolskich autorów charakter poważnego dramatu o logicznej budowie i konsekwencyi, bo w zestawieniu z pierwszymi aktami całość zakrawa prawie na farsę.

Zważmy tylko: Nowi posłowie polscy zjeżdżają się na sesyę, oryentują się i zbliżają wzajemnie na podstawie wspólności programów. Obok niezorganizowanej grupy konserwatystów, widzimy wyrastające centrum katolickie i dwie odrębne, a programowo zupełnie różne grupy demokratyczne. Spółka autorów z panem Leo na czele postanawia stworzyć z tego materyału dramat. P. dr. Leo zjeżdża do Wiednia, udaje się do p. Głąbińskiego i objawia mu wielką tajemnicę: narodowi demokraci mają w Kole większość! P. Głąbiński śmieje się: siedmnastu na pięćdziesięciu i czterech, to przecież nie większość! Nawet statystyk stronnictwa prof. Buzek nie zdołałby tego wydedukować. Ale p. Leo jednak nie żartuje. Jako człowiek wykształcony, na pamięć prawie umie Goethego Fausta, uśmiecha się i w odpowiedzi cytuje:

Uwagę skup:
Z raz dziesięć zrób,
A dwójkę zgub,
I zrób wnet trzy,
A — ś bogacz ty,
Rzuć cztery precz!
A z pięć i z sześć,
Tu widzim wieść,
Siedm i ośm złóż
I koniec już!

Prowadzi zdziwionych Wszechpolaków do sali, gdzie na jego wezwanie zebrali się już demokraci, usypia wszyskich potokiem swej wymowy, wlewa im w usta „czarownic płyn" i budzi już odmłodzonych i pomnożonych. Jest ich trzydziestu i statystyk stronnictwa prof. Buzek bez trudu już zestawia proporcyę.

$$30 : 54 = x : 100$$

hurra: jest nas 55·55 procent, narodowa demokracya ma większość!

Po tej pięknej ekspozycyi przychodzi akt drugi. Noc, sklepienie starej winiarni wiedeńskiej, podpisanie aktu konfederacyi. Odmiana: salon prezesa, przedłożenie aktu konfederacyi, abdykacya.

Z równą konsekwencyą odbywa się akt trzeci. Sala Koła polskiego, ponure milczenie, wybór: prof. Głąbiński zostaje prezesem! apoteoza wszechpolskości, za sceną orkiestra gra pobudkę marynarki polsko-amerykańskiej.

Dotąd siła autorów dopisała, ale odtąd dramat szybko już stacza się ku farsie. Tryumfująca demokracya na barkach własnych wznosi jednego konserwatystę na wiceprezesa, drugiego aż na ministra, a wszystko to wśród okrzyków na cześć zwycięstwa demokracyi i natrętnych dźwięków wszechpolskiego marsza. Prof. Głąbiński prezesem: niech żyje narodowa demokracya, hr. Dzieduszycki wiceprezesem: cześć narodowej demokracyi! p. Abrahamowicz ministrem: zwycięstwo narodowej demokracyi!

Żeby farsę skompletować, wywołano usunięcie się zupełne jedynego prawdziwego demokraty, jaki w dawnem prezydyum zasiadał: widocznie nie wyszkolony w wszechpolskiej szkole, umysł p. dra Dulęby nie umiał skonstatować logicznego związku pomiędzy założeniem Unii demokratycznej, panem Abrahamowiczem i hr. Dzieduszyckim, a co gorsza, nie umiał nagiąć się do pojęcia, że rządy demokratyczne wykluczają obecność w Kole włościan ze stronnictwa ludowego, o których wstąpienie właśnie p. Dulęba tak gorliwe czynił zabiegi. Zaufanie stronnictwa ludowego do dawnego wiceprezesa uczyniło go „demokracyi" podejrzanym.

Powtarzam: Ostatni akt dramatu, wybór hr. Dzieduszyckiego i nominacya p. Abrahamowicza, powszechnie przyjęte będą z zadowoleniem do wiadomości, ale jeśli narodowa demokracya i te wydarzenia zarejestrować zechce jako swe zwycięstwo spotka się w całym kraju z wybuchem serdecznej wesołości.

Emigrant.

(Wspomnienie z podróży).

Władywostok. Port. Zgiełk, szum, nawoływania, ludzie biegną, potrącają się wzajemnie, wszyscy przejęci jedną myślą, chcąc się jak najprędzej znaleść na pokładzie okrętu, który za chwilę wyruszy do Szanghaju.

Przedemną przesuwają się kolejno z węzełkami podróżni, śpiesznie kupując bilety i pchając się do okrętu. Pośród mnóstwa Chińczyków z długimi warkoczami, zauważyłem niemłodego człowieka, odzianego po europejsku. Był to wysoki blondyn, lat około 40, nadzwyczajnie sympatycznej powierzchowności. Na twarzy jego były wyryte ślady cierpień przebytych. Zdawało mi się, że nieznajomy czegoś się obawiał i rzucając dookoła trwożliwe spojrzenia, starał się czemprędzej znaleść na falach oceanu. Ten człowiek, pomyślałem, zapewne z przyjemnością opuszcza Rosyę.

Rozlega się sygnał ostatni i odpływamy. Za chwilę Władywostok już był za nami.

Podróż naszą uprzyjemniała prawdziwie wspaniała pogoda. Nad nami szafirowe niebo bez najmniejszej chmurki, a w około nas niezmierzony obszar wód oceanu Spokojnego, w których gdzieniegdzie kąpały się stada mew, a okręt hucząc i gwiżdżąc przeraźliwie, pędził naprzód. Z kajuty dochodzą dźwięki fortepianu. To jakaś Angielka wygrywa rzewne melodye. Niebawem ku mnie zbliża się ten sam człowiek, na którego zwróciłem uwagę przy wsiadaniu. Poznałem go natychmiast. Zauważyłem, że był teraz o wiele spokojniejszy. Po chwili usiadł i zaczął przeglądać niedbale jakiś dziennik, popijając zwolna „tan-zan"*) Wkrótce sąsiad mój powstał, zbliżył się do mnie i zawiązał rozmowę w języku rosyjskim. Towarzysz mój poprosił mnie do swej kajuty, gdzie z niemałem zdziwieniem ujrzałem na stoliku książkę polską.

— Jak to, pan Polak? — zapytałem.

— Tak, jestem Polakiem — odparł.

Przedstawiliśmy się wzajemnie i rozpoczęła się serdeczna pogawędka. Mój nowy znajomy opowiedział mi, że niegdyś wywędrowawszy z kraju, mieszkał w Petersburgu, zajmując tam skromną posadę w jednym z banków prywatnych. Pewnej nocy dokonano u niego rewizyi. Było to czasów pamiętnej epoki Plewego. Któż nie przypomni sobie tych masowych aresztowań, kiedy to na zasadzie najmniejszej poszlaki, często fałszywej, setki ludzi pędzono do zimnych tajg syberyjskich. Taki też los spotkał i opowiadającego. Został zesłany do okręgu Jakuckiego, najstraszniejszego miejsca zesłania. Zostawił młodą żonę i maleńkie dziecko i powlókł się na miejsce przeznaczenia.

W pół roku potem sprowadził żonę, lecz dziecko w drodze zmarło. Po długich latach strasznych cierpień udało mu się zbiedz i oto teraz jedzie do Szanghaju, a stamtąd do Ameryki, żeby rozpocząć tam nowe życie i zapomnieć lata okropnych męczarni. Gawędząc tak, zeszliśmy na pokład. Tam zauważyłem maleńkiego człowieka, rudawego, w ciemnych binoklach, który bacznie przyglądał się nam obydwom. Do człowieka tego mimowoli poczułem wstręt jakiś nieokreślony, chociaż go nigdy przedtem nie widziałem i nie zamieniłem z nim ani jednego słowa. Mój nowy znajomy opowiadał mi o swej żonie, którą na 2 tygodnie przed ucieczką wyprawił do jednego z miast syberyjskich. Żona jego miała udać się do Chicago i tam mieli się spotkać. Zwierzył mi się następnie, że żona jego wkrótce oczekuje rozwiązania i to go mocno niepokoi, przytem dodał, że jeżeli w Szanghaju zastanie złą wiadomość o stanie żony, to wróci z powrotem. Zauważyłem, że w razie powrotu może być aresztowany i znowu zesłany do Jakucka. Odpowiedział, że ma na wszelki wypadek paszport na obce nazwisko i że w ostateczności droższą mu jest żona, aniżeli swoboda. Podczas naszej rozmowy spostrzegłem, że mały, rudy człowiek, oka z nas nie spuszcza, przysłuchując się uważnie każdemu słowu. Zdawało mi się nawet, że sobie coś notował. Wkrótce pożegnałem się z towarzyszem podróży i rozeszliśmy się do kajut.

Nazajutrz spotkałem nowego znajomego przy śniadaniu. Wyobraź pan sobie, powiada, wczoraj napisałem list do żony i dziś zgubiłem go. Szukałem wszędzie, daremnie.

Być może, że ktokolwiek z podróżnych go znalazł, to niewątpliwie zwróci. I rzeczywiście wkrótce na pokładzie podszedł do nas ów mały człowiek w binoklach, który nas tak bacznie śledził wczoraj, skłonił się i rzekł do mojego towarzysza po angielsku: mówiono mi, że pan zgubiłeś ten oto list, więc zwracam go panu. To rzekłszy, podał emigrantowi zgubiony list. Mój znajomy ucieszył się bardzo, wziął list i podziękował grzecznie oddawcy. Widzisz pan, rzekłem po odejściu znalazcy, miałem słuszność. Zapewne opuściłeś pan list na pokładzie, wyjmując z kieszeni dziennik.

Wkrótce zapomnieliśmy o tym wypadku i prowadziliśmy dalej żywą rozmowę. Mój znajomy był zaprawdę miłym towarzyszem podróży. Człowiek głębokiego umysłu, szlachetnych myśli i wzniosłych idei, pomimo przebytych cierpień i prześladowań nie zmienił swych przekonań.

Mój towarzysz z kolei wypytywał się mnie, jakie losy przypędziły mnie tutaj na Wschód. Odpowiedziałem, że przed kilkoma miesiącami przybyłem z Warszawy do Mandżuryi, przez prostą ciekawość chciałem zobaczyć Szanghaj, gdzie mam zamiar przebyć parę dni i wrócić następnie do Mandżuryi. Rozmawialiśmy następnie o Warszawie i kraju, gdzie emigrant był przed laty i tak nam zeszła cała podróż.

Szanghaj — to prawdziwe miasto Wschodu. Na ulicach pełno typów wschodnich. Wszystkie narody jednak mają tu swoich przedstawicieli. Pierwsze miejsce, rzecz prosta, zajmują sztywni synowie Albionu. Handel i język angielski na Wschodzie to potęga. Spotykamy tutaj eleganckich obywateli pięknej Francyi i grubych, spasłych przyjaciół naszych — Niemców, tylko z tą różnicą, że są oni tu mniej butni, niż w swoim Vaterlandzie. Widzimy też całe masy warkoczowych Chińczyków, handlujących wszystkiem, czem tylko można handlować, dalej idą Japończycy, Amerykanie, murzyni, Włosi, Rosyanie, Turcy i inni. Czasami padnie i słowo polskie, bo gdzie nas niema — tułaczy bez ziemi i kraju.

Z szerokich pól Mazowsza i z nad brzegów szarej Wisły rozbiegliśmy się po świecie całym. Jesteśmy w dziewiczych lasach Ameryki i pośród ludów Wschodu, wszędzie, gdzie tylko dotarła cywilizacya.

W Szanghaju umówiliśmy się z moim towarzyszem podróży spotkać nazajutrz wieczorem w jednej z miejscowych restauracyj. Całe dwa dni włóczyłem się po ulicach tego miasta, oglądając wszystko, co tylko godnego było widzenia. Szanghaj właściwie trzebaby nazwać „miastem fałszerzy". Czego tu nie fałszują? Specyalne fabryki podrabiają wina, koniaki rosyjskie i zagraniczne, podrabiają pieniądze rosyjskie, patenta na ordery itp., tutaj prowadzą na szeroką skalę handel żywym towarem.

W Szanghaju wszystko jest i wszystko można kupić. Jest nawet przysłowie, że w Szanghaju można do nieba się dostać.

Drugiego dnia wieczorem poszedłem w umówione miejsce, oczekując emigranta. Niebawem wpadł szybko wzburzony bardzo. Na pytanie, co za przyczyna jego wzburzenia, odparł:

— Dostałem telegram, że żona moja ciężko chora. Kiedy pan jedziesz do Rosyi — zapytuje mnie.

— We wtorek rano — odpowiedziałem.

— Jadę więc z panem.

Pozostały do odjazdu czas spędziliśmy razem. We wtorek wyruszyliśmy z powrotem, a w piątek ujrzeliśmy Władywostok.

Przez cały czas podróży towarzysz mój był bardzo niespokojny i wszelkie z mojej strony próby rozweselenia go, spełzły na niczem.

Ciągle wyliczał kiedy stanie na miejscu przeznaczenia i rozpaczał, że podróż trwa tak długo.

O możliwości zaaresztowania nie myślał wcale.

Nareszcie przybywamy do Władywostoku. Okręt powoli podchodzi do portu.

Wszyscy szykują się do wysiadania, trzymając paszporty w ręku. Przybiliśmy. Sygnał: wysiadać.

Wtem z przystani rozległ się rozkaz nie wypuszczać nikogo, ponieważ będzie rewizya wszystkich podróżnych, prawdopodobnie w celu aresztowania ważnego przestępcy.

Ach! rewizya pomyślałem, prawda jesteśmy już w Rosyi. Spojrzałem mimowoli na emigranta. Zbladł śmiertelnie, chwilę myślał, nagle rzucił węzełek i krzyknął: „żegnaj pan, jeżeli zginę, daj pan znać żonie" i nim zdołałem się spostrzedz, pobiegł na drugi koniec pokładu i rzucił się w morze.

Z przystani wysłano natychmiast szalupę z żołnierzami i oficerem w celu schwytania zbiega. Emigrant tymczasem płynął pośpiesznie, kierując się w stronę okrętu angielskiego, stojącego w pobliżu. Jeżeli dopłynie, to będzie wolny, ponieważ władza rosyjska nie może go aresztować na okręcie angielskim. Z zapartym oddechem śledziliśmy za przebiegiem tej nierównej walki na śmierć lub życie. Szalupa z żołnierzami szybko zbliżała się do uciekiniera, odległość między nimi zmniejszała się z błyskawiczną sybkością. Emigrant tymczasem płynął dalej i powoli zbliżał się do okrętu. Jeszcze kilka minut i dopłynie i będzie ocalony. Pogoń, widząc, że uciekinier może się wymknąć, wytęża wszystkie siły, by go schwytać. Szalupa mknie z błyskawiczną szybkością. Z okrętu angielskiego rzucono linę i kilku majtków szykuje się do wciągnięcia emigranta na okręt, zbieg dobywa ostatnich sił, by dopłynąć do liny. Jeszcze chwila i będzie ocalony. Wtem z szalupy rozlega się okrzyk: „stój" i w tym samym momencie rozlega się salwa karabinowa. Dym od wystrzałów zasłonił miejsce tego dramatu... Ocean pochłonął nieszczęśliwego.

Gdy po chwili wchodziłem na przystań, zobaczyłem owego maleńkiego człowieczka w binoklach, rozmawiającego z komisarzem policyi i pokazującego mu jakiś papier. Wtedy przypomniałem sobie śledzenie nas przez tego człowieka na okręcie, zgubiony list i pojąłem wszystko. Depesza od żony była fałszywa. Nieszczęliwego emigranta wprowadzono w zasadzkę. Przechodząc około małego pana w binoklach, mimowoli wzdrygnąłem się. Spojrzał się na mnie. Obrzuciłem go pełnem pogardy spojrzeniem i zniknąłem w tłumie.

Tadeusz Sikorski.

Charbin, 14 listopada.

*) Napój japoński.

KRONIKA.

Lwów 26 listopada.

Zwracamy uwagę naszych Czytelników na prześliczną nowelę panny Zofii Sawickiej, rozpoczynającą się dzisiaj w fejletonie naszego pisma. Jest to bluetka, opracowująca temat znany i omawiany już tysiąckrotnie, ale w sposób zupełnie nowy, a pełen niezrównanego wdzięku i powabu.

Sprawa zwołania Sejmu Namiestnik hr. Potocki i marszałek krajowy hr. Badeni bawią dzisiaj w Wiedniu dla porozumienia się z rządem w sprawie zwołania na grudzień Sejmu galicyjskiego, albowiem subkomitet reformy wyborczej pracujący w Wiedniu nad ułożeniem tej reformy doszedł już do porozumienia i uchwalił następujący projekt reformy: Sejm będzie liczył 212 posłów, którzy się będą dzielili na trzy następujące grupy:

1) Ośmiu wirylistów.

2) Grupa powszechna ma liczyć 102 posłów, a mianowicie wiejska 82 posłów, miejska 20 posłów.

3) Grupa zawodowa ma liczyć 102 posłów, a to: obszary dworskie 53, Rady miejskie 20, stowarzyszenia rękodzielnicze 6, Izby handlowo-przemysłowe 12, kurya inteligencyi 11 (adwokaci 2 posłów, lekarze 2 posłów i t. d.). W kuryi powszechnej ma być zaprowadzona pluralność. Mianowicie każdy wyborca liczący 35 lat, ma mieć dwa głosy. Wybory mają być bezpośrednie i tajne.

Cesarz przyjął wczoraj na osobnej audyencyi hr. Dzieduszyckiego, który przyszedł pożegnać się z monarchą z powodu ustąpienia ze stanowiska ministra.

Amnestyę ogłasza *Wiener Ztg.* dla wszystkich tych, którzy z powodu niestawienia się do wojska, dezercyi lub tym podobnie odsiadują karę więzienia, lub są w śledztwie Amnestya wchodzi w życie od 2 grudnia 1907

Odczyt. P. redaktor Ostaszewski-Barański będzie miał w piątek bardzo zajmujący odczyt w Kole literackiem „O Słowakach i Polakach w północnych Węgrzech". Pan Ostaszewski był w tych okolicach i studyował warunki tamtejszego życia.

Pięćdziesięcioletni jubileusz firmy wydawniczej. Księgarnia warszawska firmy Gebethnera i Wolffa, obchodziła wczoraj półwiekowy jubileusz swego istnienia. Dla upamiętnienia tej chwili poczyniła różne dary na cele publiczne. I tak zadeklarowała 3000 rubli na Kasę przezorności pomocników księgarskich, na rzecz swoich współpracowników w stosunku do lat pracy w firmie, oraz funduje bibliotekę wartości 15 0 rubli dla nowopowstającego seminaryum nauczycielskiego w Ursynowie. Nadto jubilat Robert Wolff złożył 1000 rubli kasie literackiej w Warszawie, jako fundusz żelazny, z którego procent ma być obracany na zapomogi dla wdów i sierót po zmarłych literatach.

Dorobek półwiekowej pracy wydawniczej tej firmy przedstawia się bardzo okazale. Oto w okresie 50-letnim wydała firma nakładem własnym ogółem 1595 dzieł, licząc tylko pierwsze edycye, w 6 415,000 egzemplarzach. W dziale nutowym zawdzięczamy tej firmie wydawnictwo znacznej części dzieł Moniuszki, wszystkie dzieła Chopina i wiele innych, ogółem 4361.

W tym znacznym, jak na nasze stosunki, dorobku wydawniczym znajdują się owoce z różnych pól pracy i myśli ludzkiej zbierane, firma bowiem nie zasklepiła się w specyalnych wydawnictwach, lecz przystosowywała się do potrzeb chwili, starając się zawsze godnie swym zadaniom odpowiedzieć. Dział historyi i belletrystyki przedstawia się najpokaźniej, przytem firma Gebethnera i Wolffa pierwsza podjęła w Królestwie w szerszym zakresie szereg ozdobnych i wykwintnych

wydawnictw albumowych. W ostatnich dwóch latach odradzającej się szkole narodowej dostarczać poczęła nowych licznych podręczników. Dla szkoły początkowej wydała szereg elementarzy, z których „Przyjaciel ludu" rozszedł się w liczbie 120.000 egzemplarzy.

Z dwóch wspólników założycieli żyje jeszcze p. Robert Wolff, który pomimo sędziwego wieku nie przestaje interesować się sprawami firmy i w jej pracach bierze zawsze udział czynny. Drugi wspólnik ś. p. Gustaw Gebethner zmarł w roku 1901. Współwłaścicielami firmy, oprócz p. Roberta Wolffa, są: syn jego dr. Józef Wolff, redaktor *Tygodnika Ilustrowanego*, oraz syn ś. p. Gustawa, p. Jan Gebethner.

Sympatycznej tej i bardzo pożytecznej firmie życzymy powodzenia w pracy na polu wydawniczem na jak najdłuższe lata.

Hojny dar. Z Wiednia donoszą, iż br. Ziemiałkowska, wdowa po ś. p. min. Floryanie Ziemiałkowskim, ofiarowała 20.000 koron na rzecz wiedeńskiego koła tow. szkoły ludowej im. Sobieskiego, z tem, iż procenty od sumy tej mają być obracane na utrzymanie w Wiedniu szkoły polskiej im. br. Ziemiałkowskiego.

Towarzystwo łyżwiarskie otworzyło tymczasem, aż do skonsolidowania się naturalnego lodu, ślizgawkę tylko na sztucznym torze t. zw. małego stawu. A jakkolwiek nie ma tam publiczność tych udogodnień, do jakich jest przyzwyczajona, to jednak chętnie rezygnuje z nich w zamian za to, że o tak wczesnej porze roku została już ślizgawka otwartą.

Polska szkoła sztygarów w Dąbrowie (na Szląsku) otwarta zostanie dnia 1 grudnia. O założenie tej szkoły, mającej niezaprzeczenie duże znaczenie narodowe dla Szląska, starała się stała Delegacya Zjazdu Górników polskich. Kopalnie galicyjskie chętnie oświadczyły gotowość finansowego poparcia takiej szkoły i same tylko kopalnie powiatu krakowskiego złożyły na pierwsze wezwanie 5000 koron; również rząd i Wydział krajowy oświadczyły gotowość poparcia tej szkoły. Tylko kopalnie szląskie odmówiły jej wszelkiej pomocy. Mimo to stała Delegacya Zjazdu górników polskich zdecydowała się otworzyć szkołę już 1-go grudnia, opierając jej byt na razie tylko o fundusze Związku górników polskich i o datki kopalń galicyjskich, a licząc także i na ofiarność publiczną. Na razie otwarty będzie tylko kurs przygotowawczy; fachowy otwarty będzie dopiero w roku przyszłym.

Z życia kolonii polskiej w Wiedniu. Ze stolicy naddunajskiej piszą: Tutejsza kolonia polska poniosła wielką stratę przez wyjazd p. Henryka Melcer-Szczawińskiego, niepospolicie uzdolnionego pianisty kompozytora, który się teraz na stałe przeniósł do Warszawy, a który podczas swego pobytu w Wiedniu zawsze z wielką gotowością brał udział we wszystkich wieczorkach z okazyi narodowych rocznic.

Z inicyatywy znanego zaszczytnie artysty-rzeźbiarza p. Stanisława Lewandowskiego odbędzie się w przyszłym miesiącu razem z „grupą pięciu", znanym odłamem „Sztuki" krakowskiej — osobna wystawa obrazów i rzeźb w jednym z tutejszych prywatnych salonów sztuk pięknych. — W piątek odbędzie się pod protektoratem niestrudzonej i zawsze tak ofiarnej księżnej Maryi Adamowej Lubomirskiej (w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego) koncert na dochód tutejszego polskiego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo.

Uniwersytet w Odessie zamknięto z powodu rozruchów studenckich.

Bandycki napad. Przed trzema dniami gościńcem wiodącym z Jaworowa do Sądowej Wiszni, jechał gospodarz Michał Andruszko. Obok karczmy przydrożnej przystąpili do niego dwaj ludzie i prosili go, by wziął ich ze sobą. Andruszko odmówił im. Wtedy jeden z nich wyjął z kieszeni pełną garść złota i pokazując mu je, rzekł: „Ty durny chłopie, myślisz, że my nie mamy pieniędzy". Chłop, widząc, że ma do czynienia z bogatymi ludźmi i spodziewając się sowitego napiwku, skwapliwie zgodził się na propozycyę. Kiedy wyjechali w puste pole, dwaj pasażerowie rzucili się nagle na Michała Andruszkę, a jeden z nich strzelił do niego z rewolweru. Kula utkwiła w plecach. Andruszko nieprzytomny spadł z wozu. Bandyci niewątpliwie zrabowaliby konie, jednak w tej samej chwili wozy jadące w tyle, na odgłos strzału poczęły śpiesznie zbliżać się. Widząc to bandyci, uciekli, prawdopodobnie w kierunku ku Lwowu. W ślad za nimi przyjechali do Lwowa żandarmi. Obaj bandyci wyglądali podobno na niemieckich kolonistów. Na furze zostawili pakunek z półkoszulkiem i kołnierzykiem, na których wypisane było nazwisko Kiszler.

Z Kołomyi donoszą, że tam się odbyła przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Władysławowi Wernerowi, oficyantowi pocztowemu z Kut, który zdefraudował 4 400 K. skarbowych. Sędziowie przysięgli zaprzeczyli głównym pytaniom dlatego, że podczas rozprawy okazało się jaki bezład panuje na poczcie i jak ta instytucya jest zorganizowaną niżej wszelkiej krytyki. Potwierdzili zaś sędziowie przysięgli tylko pytanie dodatkowe, a wskutek tego trybunał skazał tego urzędnika na 4 miesiące więzienia obostrzonego postem.

Zabawne nieporozumienie. W jednej z drukarń w Königsteinie zamówiono szarfę do wieńca pogrzebowego z napisem: „Śpij spokojnie! Do widzenia!" Wkrótce potem nadeszła do drukarni od zamawiającego depesza treści następującej: „Po do widzenia dodać w niebie jeśli będzie jeszcze miejsce". Można sobie wyobrazić zdumienie zamawiającego, kiedy po otrzymaniu z drukarni szarfy wyczytał na niej wydrukowane wielkiemi, czarnemi literami następujące słowa: „Śpij spokojnie! Do widzenia w niebie, jeśli będzie jeszcze miejsce".

Polskie Towarzystwo filozoficzne we Lwowie odbyło 58 posiedzenie naukowe, na którem docent prywatny uniwersytetu dr. J. Łukasiewicz przedstawił referat z książki znanego psychologa amerykańskiego W. James'a pt. „Pragmatyzm, nowa nazwa pewnych starych kierunków myślenia". Kierunek filozoficzny, zwany pragmatyzmem, powstał przed kilku laty w Anglii i Ameryce i zasługuje na poznanie, jako znamienny objaw umysłowości anglo-amerykańskiej. Zasadnicza teza pragmatyzmu głosi, że dane zdanie lub przekonanie o jakiejś rzeczy jest tylko wtedy prawdziwe, gdy konsekwencye jego dadzą się sprawdzić w praktycznem działaniu. — W dyskusyi, w której podnoszono liczne zarzuty przeciw temu poglądowi, zabierali głos pp.: Bad, Bandrowski, Łukasiewicz, Mańkowski, Twardowski i Witwicki.

Temperatura dnia 23 listopada o godz. 7-ej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —4, we Lwowie —5, w Tarnopolu — 6, w Czerniowcach — 5, w Wiedniu —1, w Salcburgu — 3, w Gracu —1, w Pradze —1, w Tryeście + 3, w Abbazyi + 3, w Raguzie + 10, w Budapeszcie + 1, w Berlinie —2, w Hamburgu —3, w Monachium —3, w Zurychu —2, w Genewie 0, w Lugano + 2, w Anglii + 6, w Paryżu — 1, w Biarritz + 4, w Nizzy + 7, w północnych Włoszech + 2, we Florencyi + 4, w Rzymie + 4, w Neapolu + 8, w Palermo + 11, w Madrycie + 2, w Sztokholmie — 8, w Petersburgu —11, w Wilnie — 7, w Warszawie —5, w Moskwie — 10, w Kijowie — 5, w Odessie — 2, w Sarajewie 0, w Belgradzie 0, w Bukareszcie — 2, w Sofii — 1, w Konstantynopolu + 8, w Atenach + 12. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Karapczyjowie nad Czeremoszem, zmarł przed paru dniami Roman Krzysztofowicz, właściciel dóbr ziemskich, przeżywszy lat 65. — W Zaleszczykach Ludwik br. Watmann, emerytowany pułkownik i właściciel dóbr ziemskich, w 81 roku życia.

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano — 3 R. w poł. + 1 R. Bar. 767. Spada. Pochmurno.

I bądź tu gościnny.

Do państwa X., młodych małżonków, przybył stryjaszek z prowincyi. Stryjaszek bawi się bardzo dobrze, chodzi do teatru, do kawiarni, na spacer, do kościoła i czuje się o wiele lepiej, niż u siebie w domu. Zaproszony na kilka dni, siedzi już trzeci tydzień i ani myśli o powrocie do domu. Państwo X. są wprawdzie bardzo gościnni, ale zawsze... Stara historya, że goście i ryby trzeciego dnia... psują się, cóż dopiero w trzecim tygodniu.

Więc pani X pierwsza przypuszcza szturm do sumienia stryjaszka:

— Stryjaszek nie tęskni za stryjenką, która tak długo siedzi w domu sama, co?

— Aj, prawda, prawda, kiepski ze mnie mąż.

— Pewnie tęskni tam na prowincyi sama bez stryjcia..

— Masz racyę, masz racyę, jeszcze dziś napiszę, żeby tu także przyjechała.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś: „Mignon," opera Thomasa. We środę po raz pierwszy „Szkoła", sztuka współczesna w 4 aktach Z. Kaweckiego. We czwartek „Traviata," opera J. Verdiego. — W piątek „Szkoła". — W sobotę popołudniu „Lilla Weneda;" wieczorem „Opowieści Hoffmana". — W niedzielę popołudniu „Ich czworo" Zapolskiej; wieczorem „Wesoła wdówka". — W poniedziałek „Szkoła".

Z Filharmonii. W poniedziałek dnia 2-go grudnia wystąpi w sali Filharmonii znana u nas z zeszłorocznego koncertu Lucya Weidt, nadworna śpiewaczka opery wiedeńskiej. Jej czysty sopran z natury silny, przytem przyjemny — obejmuje więcej jak dwie oktawy. Wiedeńska prasa nie ma dość słów pochwały dla niezrównanej śpiewaczki. Tak samo unoszą się nad nią w Budapeszcie, gdzie niedawno wystąpiła z koncertem własnym.

„The Empire Vio" dzisiaj i codziennie przedstawienie kinematograficzne o godz. 7½ w sali Belle-Vue przy ul. Karola Ludwika.

Repertuar teatru miejskiego w Krakowie. We wtorek „Narzeczona w depozycie," komedya P. Gavault'a i R. Charvay'a; we środę „Ciocia Baruch," obr. dram. St. Lipskiego „Epidemia" O. Mirbeau i „Królewicz Jaszczur" Raczyńskiego; we czwartek „Narzeczona w depozycie"; w piątek „Kordyan" J. Słowackiego; w sobotę „Ich czworo" G. Zapolskiej; w niedzielę popołudniu „Zażarty automobilista," krotochwila, wieczorem „Ich czworo",

Colosseum Hermanów od 16-go listopada. *Spalenie indyjskiej wdowy*, poemat taneczny, wykona Saffira Pradyaik i Segen Neville.— „*Jou-jou*," groteska w 1 akcie. — *The Hinode*, cesarscy nadworni artyści japońscy. — *Trupa Gorbunoff*, rosyjscy śpiewacy i tancerze. — *Sigrid i Alfred Naess*, mistrzowscy łyżwiarze. — *Vitograph*, sensacyjne nowe obrazy. — 10 nowych atrakcyj! — W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godz. 4-tej i 8-mej.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 24 listopada.

(Z.) Na targach amerykańskich obniżyły się ceny zboża w dalszym ciągu w minionym tygodniu. Spadek jest dosyć znaczny, wynosi bowiem w pszenicy 5 centów amerykańskich na buszlr, czyli około 50 halerzy na 50 kilogramach.

Ten ponowny spadek cen zbożowych w Stanach Zjednoczonych motywują tam polepszeniem się widoków na żniwa w Argentynie. Nie ulega jednak wątpliwości, że przedewszystkiem jest ta baissa cen zbożowych następstwem zajść na amerykańskim rynku pieniężnym.

Eksport zboża do Europy forsują zresztą nie tylko w Stanach Zjednoczonych, ale także w Kanadzie, a rząd Kanadyjski popiera energicznie tę akcyę.

Ponadto liczą się w Stanach Zjednoczonych z tem, że konsumcya wewnętrzna zmniejszy się, gdyż z powodu pogorszenia się konjunktur przemysłowych i rozpuszczenia tysięcy robotników, te właśnie warstwy ludności, które stanowią główny kontyngent konsumentów zboża, muszą bardzo ograniczać się w swych wydatkach.

Osłabienie się tendencyi amerykańskich giełd zbożowych wywołało obniżenie cen zboża także na rynku berlińskim i londyńskim. Tylko na stosunki austryackiego targu zbożowego pozostało ono prawie bez żadnego wpływu, a ostateczne notowania wczorajsze są znów wyższe od notowań z ubiegłej soboty.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: Pszenicy 185 wagonów, żyta 252, jęczmienia 473, owsa 1.136, kukurudzy 179, soczewicy 19 wagonów.

Loco Wiedeń notowano dziś za 50 kilo następujące ceny:

Pszenica cisańska (77 do 79 kilo) 13·10 do 13·60, słowacka (77 do 81 kilo 12·50 do 13.—, dolno-austryacka (76 do 80 kilo) 12·20 do 12·55.

Żyto słowackie (2 do 75 kilo) 12.20 do 12·40, rozmaite węgierskie (72 do 74 kilo) 12·10 do 12.35, austryackie (72 do 75 kilo) 12.05 do 12·30.

Jęczmień morawski 10·00—10·70, z doliny Morawy loco stacya 9·00—9·50, słowacki loco stacya 8·25—9·90, ze stacyi nad środkowym Dunajem 0·00—0·00, północno-węgierski loco stacya 0·00—0·00, cisański loco stacya 7·20 8·25, jęczmień na paszę 8·00—8·25.

Kukurudza węgierska 8·10—8·25, nowa 7·45—7·75, Cinquantin stara 8·75—9.05, nowa 8·50—8·80

Owies węgierski średnie gatunki 8·50 do 8·80, prima 8·75—9·25.

Bank rolniczy we Lwowie. Lwów 25-ego listopada. — (Dziś notujemy za 50 kg. *loco* Lwów. Waluta koronowa). Pszenica gotowa od 12·70 do 12·90, żyto gotowe od 11·60 do 11·80, owies obroczny gotowy od 6·90 do 7·10, jęczmień pastewny od 7·40 do 7·60, jęczmień browarniany od 8·00 od 8·50, groch pastewny od 7·40 do 7·80, groch do gotowania od 10·00 do 11·00, wyka od 6·50 do 6·70, bobik od 6·70 do 6·90, koniczyna czerwona od 65·00 do 75·00, koniczyna biała od 45·00 do 55·00, koniczyna szwedzka od 70·00 do 80·00, tymotka od 30·00 do 36·00.

Spirytus paritas Tarnopol gotowy od 55·00 do 55·25, na termina od 00·00 do 00·00, ekskontyngentowany od 35·75 do 36·00.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Petersburg. Usiłowano wykonać nowy zamach na prezydenta ministrów Stołypina. Zamach przedsięwzięty był w ten sam sposób, co w swoim czasie na ministra spraw wewnętrznych Sipiagina. Do mieszkania Stołypina w pałacu Zimowym przyszedł mężczyzna w paradnym mundurze wojskowym, przedstawił się jako pułkownik Semiatin i prosił, by go zameldowano prezydentowi ministrów. Zachowanie się jego wzbudziło podejrzenie urzędnika. Zauważył on nadto pewne niedokładności w umundurowaniu pułkownika i na miejscu kazał go aresztować. Okazało się, że mniemany pułkownik jest osobą cywilną. Wdrożono natychmiast dochodzenia. Aresztowany odmówił wszelkich wyjaśnień. Przypuszczają, że umyślnie posłużył się uniformem paradnym, by w ten sposób ułatwić sobie wykonanie zamachu, gdyż do uniformu tego należy także rewolwer.

Londyn. Wczoraj w południe ambasador rosyjski hr. Benckendorff przesłał ambasadorowi japońskiemu br. Komurze czek na 4,960.440 funtów szterlingów 19 szylingów i 6 pensów, jako wynagrodzenie za utrzymanie jeńców rosyjskich w czasie wojny. Czek ten, wynoszący bez mała 125 milionów koron, jest jednym z największych jakie kiedykolwiek napisane zostały. Otrzymawszy go, br. Komura podpisał i natychmiast wysłał do banku Bahringa, gdzie został zapisany na korzyść Japonii, a na debit Rosyi.

Berlin. W mieszkaniu radnego miejskiego, izraelity Herzena, zrobiła policya rewizyę i znalazła nietylko cały skład rozmaitych odezw rewolucyjnych, ale nadto mnóstwo bomb, materyałów wybuchowych, maszyn piekielnych etc. Wszystko to było przeznaczone do wysłania do Rosyi. Herzena aresztowano.

Berlin. Rząd wniósł już do parlamentu projekt nowej ustawy o zgromadzeniach publicznych. Paragraf 7 tej ustawy postanawia, że językiem każdego zgromadzenia publicznego musi być z reguły język niemiecki; może być jednak dopuszczony i inny język, ale w takim tylko razie, jeżeli miejscowa władza polityczna pozwoli na to. (Oczywiście Polakom nigdy na to nie pozwoli. *Przyp. Red. Przegl.*).

Paragraf 11 ustawy nakazuje komisarzowi rozwiązać zgromadzenie, jeżeliby ktokolwiek w swej mowie użył innego języka niż niemiecki.

Budapeszt. Klub Chorwatów w sejmie węgierskim uchwalił prowadzić stanowczą obstrukcyę przeciw jednoparagrafowej ustawie upełnomacniającej rząd do wprowadzenia ugody. Jest ich 40-tu, przysięgli sobie, że każdy będzie mówił pięć godzin. Zajęłoby to 40-ści dni powszednich, a tylu dni niema do 1-ego stycznia. Rząd będzie więc musiał dotrzymać zawartej z Chorwatami umowy.

Paryż. Od paru dni popisuje się tutaj i tłumy ściąga jakiś fakir indyjski, nazywający się hrabią Albertem Serrakiem. Dzienniki są pełne sążnistych opisów cudów urządzanych przez niego, takich naprzykład jak to, że na daną płaszczyznę sieje pszenicę i po czterech minutach wyrastają długie źdźbła, a na nich kłosy, lub że bierze bilet wizytowy od kogoś z publiczności, drze go na kawałki, jeden daje dla kontroli, a inne rzuca po sali, i potem mówi, że jeden kawałek jest u tego pana tam, drugi w pularesie u tamtego pana, trzeci w zarękawku u owej pani itd. Takie tłumy pędzą na te przedstawienia, że zawsze jest brak biletów.

Bolonia. Wystawiono tu operę Czaykowskiego „Jolantę" z panną Bogucką w roli tytułowej. Powodzenie mierne, jakkolwiek niektóre duety miłosne musiano powtórzyć.

(Depesze popołudniowe)

Poznań. Policya wydaliła 4-letniego Włodzimierza Stabrowskiego, bawiącego u rodziny w Chocieży (w powiecie średzkim) z granic państwa pruskiego, upatrując w jego pobycie „niebezpieczeństwo" dla państwa pruskiego.

Wiedeń. Na wczorajszem zebraniu przeszło 300 profesorów i docentów świeckich wydziałów uniwersytetu wiedeńskiego przyjęło jednomyślnie rezolucyą, w której z całą stanowczością odparto ciężkie zarzuty, jakie w ostatnim czasie z okazyi zjazdu katolickiego uczyniono uniwersytetom, oraz powiedziano, że profesorowie uniwersytetu zdecydowani są zwalczać wszelkie usiłowania uczynienia uniwersytetów zależnymi od jakiegokolwiek wyznania lub stronnictwa politycznego i oczekują, że i państwo we własnym interesie nie ustąpi przed zapowiedzianym pochodem zdobywczym jednego ze stronnictw przeciw uniwersytetom.

Warszawa. *Kuryera Warszawskiego* skazano na 300 rubli grzywny za artykuł p. t. „Czerwony kogut".

Łódź. W Tuszynie napadli bandyci na dwór kolonisty Linkego i zrabowali mu 1000 rubli i kosztowności.

Rada państwa.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o godz. 10 m. 25. W chwili wejścia na salę ministrów rozlegają się oklaski na ławach Koła polskiego.

P. Iro i Malik wołają: Precz z Abrahamowiczem! (Wielka wrzawa). Oklaski na ławach Koła polskiego).

Prezydent ministrów bar. Beck: Wysoka Izbo! Mam zaszczyt przedstawić Wys. Izbie JE. ministra Abrahamowicza. (Oklaski na ławach polskich, wrzawa na socyalistycznych).

P. Breiter pokazuje jakiś plakat, na którym jest coś wyrysowane.

Prezydent Weiskirchner: Proszę p. kolegi Breitera usunąć to.

P. Breiter woła: Precz z Abrahamowiczem (Wrzawa).

Prezydent prosi gospodarzy Izby, aby ten plakat zabrali, a posła Breitera przywołuje do porządku. Następnie udziela głosu p. Romańczukowi „do protokołu poprzedniego posiedzenia". (Ogromna wrzawa, liczne przerywania ze strony p. Iro). Prezydent przywołuje p. Iro do porządku.

P. Romańczuk zaznacza, że cały sposób zachowania się rządu przy mianowaniu ministrów, oraz sposób powiadomienia Izby o nominacyi ministra Abrahamowicza.... (P. Iro znowu pokazuje jakiś rysunek i woła: Nie potrzebujemy ministra dla Galicyi!).

Po chwili, gdy wrzawa się ucisza, p. Romańczuk składa imieniem klubu ruskiego następujące oświadczenie: Przedewszystkiem musimy zastrzedz się przeciw zaskoczeniu Izby. Co się zaś tyczy samej nominacyi, to o ile minister Abrahamowicz ma być „ministrem dla Galicyi", nie uznajemy go, (oklaski na ławach ruskich), po pierwsze, ponieważ my instytucyi ministra Galicyi wogóle nie uznajemy (ponowne oklaski u Rusinów) i jako jeden z czterech największych narodów w państwie domagamy się własnego zastępcy w Radzie Korony (oklaski na ławach posłów ruskich), skoro trzy inne narody mają już takich zastępców. Powtóre zaś nie uznajemy go, ponieważ p. Abrahamowiczowi brak najważniejszego warunku, koniecznego u ministra dla Galicyi, mianowicie równego uwzględniania interesów Rusinów i Polaków i równego traktowania parlamentarnej reprezentacyi ruskiej i polskiej. Tego w dotychczasowej działalności politycznej p. Abrahamowicza dopatrzeć się nie możemy. Z tych powodów zastrzegamy się stanowczo przeciw temu, aby minister Abrahamowicz miał uchodzić w Radzie Korony za zastępcę całej Galicyi, a więc i Rusinów i prosimy, aby rząd i Izba przyjęły to zastrzeżenie do wiadomości. (Oklaski na ławach ruskich.)

(Ponowna wrzawa w Izbie. Okrzyki: Precz z Abrahamowiczem!)

P. Staud oświadcza, że w sprawie tej nominacyi klub żydowski nie zgadza się zarówno na formę, w jakiej Izbę zawiadomiono o niej, jak i na samo mianowanie. Forma sprzeciwia się zwyczajom parlamentarnym. Ponieważ zaś minister Abrahamowicz reprezentuje nie jedno stronnictwo i jedną narodowość, lecz jest ministrem dla Galicyi, a nominacya jego nastąpiła bez porozumienia się prezydenta ministrów z innymi narodami, zamieszkującymi Galicyę, klub żydowski musi zaprotestować przeciw temu z całą stanowczością i oświadcza, że będzie p. Abrahamowicza uważał za ministra Koła polskiego, a nie za ministra Galicyi i wszystkich jej narodowości.

P. Malik powołując się, podobnie jak poprzedni mówcy, na protokół ostatniego posiedzenia, wskazując na to, że zawiadomienie o nominacyi ministra Abrahamowicza do protokołu i do Izby wprost przemycono. Wszechniemcy uważają to za niesłychaną prowokacyę wobec parlamentu i wszystkich żywiołów wolnomyślnych w państwie, że w rocznicę scen z r. 1897 odważono się przedstawić tu jako ministra człowieka gwałtu, który owe sceny wywołał. (P. Iro woła: Przed 10 laty wleczono posłów do więzienia!) P. Malik protestuje przeciw nominacyi i piętnuje fakt, że są ministrowie niemieccy, którzy obok p. Abrahamowicza mogą zasiadać jako doradcy korony.

P. Michl zaznacza, że Koło polskie ma oczywiście prawo obdarzać zaufaniem człowieka, który zdaniem jego na to zasługuje, a stronnictwo mówcy nie ma najmniejszej ochoty wydawać sądu o tem, musi jednakowoż protestować przeciw mianowaniu ministrem tego pana, który wywołał sceny w r. 1897. Stronnictwo niemiecko-radykalne przypomina, że dziś przypada 10-ta rocznica tej hańby parlamentu.

P. Dawydiak podnosi, że nominacya ministra dla Galicyi ma na sobie znamiona wyodrębnienia tego kraju, gdyż partye ludowe w Galicyi w tej nominacyi nie biorą udziału wbrew praktyce parlamentarnej. To postępowanie rządu, sprzeciwiające się prawom parlamentarnym ruskich zastępców Galicyi, podkopuje ich zaufanie do doradców Korony, dlatego klub staroruski protestuje przeciw temu.

Prezydent dzwoni i prosi o spokój.

P. Diamand wskazuje na to, że Izba na ostatniem posiedzeniu właściwie oświadczyła się już co do zamianowania ministra Abrahamowicza. W każdym parlamentarnie rządzonym kraju rząd z takiej uchwały wyciągnąłby konsekwencyę. (Oklaski na ławach socyalistów. Okrzyki: Precz!) We Francyi wystarcza uchwalić porządek dzienny przeciw rządowi, aby rząd usunął się. Przy sposobności ustalenia porządku dziennego Izba oświadczyła się przeciw rządowi br. Becka i Gessmana. Rząd nie wyciągnął z tego konsekwencyj, a następstwem tego są sceny, które faktycznie nie są parlamentarnym wyrazem opinii tej Izby. Jeżeli większość Izby zechce, to do kilku dni dana będzie sposobność wyczerpującego omówienia tej sprawy. Naturalnie będzie zarazem sposobność oświadczenia się przeciw rządowi Becka, Gessmanna i Abrahamowicza. (Oklaski u socyalnych demokratów).

Mówca zwraca się następnie do tych, którzy pragną, aby parlamentarne zwyczaje były zachowane i wzywa ich, aby powziętej już uchwale Izby nie czynili żadnych trudności, lecz tę uchwałę uszanowali, aby parlament mógł przeprowadzić dyskusyę nad tym przedmiotem. (Oklaski na ławach socyalnych demokratów, ponowne okrzyki „Abzug Abrahamowicz").

Przewodniczący zauważa, że żaden z mówców nie mówił o protokole, musi więc przyjąć, że protokół z ostatniego posiedzenia nie został zakwestyonowany, więc tem samem jest zatwierdzony.

Wśród ciągłej wrzawy nastąpiło odczytanie wniosków i interpelacyj.

Wnioski postawili między innymi: dr. E. Lewicki w sprawie zniesienia należytości za doręczanie sądowych pism. Gall w sprawie uregulowania stosunku służbowego tymczasowej służby państwowej. Krempa w przedmiocie utworzenia państwowej szkoły realnej w Tarnobrzegu. Interpelacye wnieśli: Stachura w sprawie nielegalnego uwięzienia pisarza gminnego przez starostę w Drohobyczu, Petrycki w sprawie rzekomych nadużyć przy wyborach gminnych w powiecie husiatyńskim, oraz w Sorocku w powiecie skałackim, w sprawie pomijania słuchaczy medycyny żydów przy nadawaniu stypendyów, oraz posad lekarzy wojskowych. Jachowicz w sprawie nieprawidłowego przedłużenia więzienia śledczego Michała Pawlaka przez sąd obwod. w Rzeszowie. Stachura w sprawie postępowania lustratora lasów w Dobrohostawie (powiat drohobycki), w sprawie przeniesienia koncepisty Zielińskiego do starostwa w Starym Samborze, w sprawie niewdrożenia dochodzenia karnego przeciw c. k. lustratorowi lasów i domen przez prokuratoryę w Samborze; w sprawie uwięzienia pisarza gminnego Iwana Ziółko przez pewnego żandarma, P. Baczyński w sprawie jakiejś koncesyi, P. Ciągło w sprawie położenia robotników kolejowych w Liczkowicach.

Po odczytaniu wniosków i interpelacyi dokonała Izba wyborów uzupełniających do paru komisyj i do deputacyi kwotowej, poczem przystąpiła do dalszej rozprawy nad wnioskami nagłymi w sprawie drożyzny. Zabrał głos mowca generalny *pro* p. Moraczewski (socyalista).

Przyjechali dnia 26 listopada. P. hr. Lasocka z Mostów. P. Wartanowicz z Cygan. W. Wasilewski z Ostrowa. L. Kraus z Prosnitz. P. Komornicki z Borysławia. A. Małuja i H. Derewojet z Rosyi. S. Atlasowa z Delatyna. Dr. A. Niementowski z Rosyi. F. Kasparek, C. Herzog, R. Heyek, Ch. Kröll i R. Winkler z Wiednia. M. Maniewska z Bajkowic. S. Tebinka z Peczeniżyna. T. Torosiewicz z Brzeżan. J. Merklen z Paryża i C. Ritzman z Szwerynu.

Przyjechali dnia 26 listopada. E. Fisch z Tarnowa. H. Szagum z Berlina. F. Dobnerz z Rzeszowa. J. Seligman z Nowosiółki. M. Wierzchlejska z Kabarowic. H. Haszlakiewicz z Rosyi. J. Klejnowski z Borysławia. S. Bernheim z Genewy. F. Merson z Rzepedza. J. Ziołecki z Barszczowic. A. Treter z Lasek. J. Neufeld, W. Prevarek, J. J. Holzschuh, A. Gossler, R. Róna i A. Fischler z Wiednia.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 listopada.

Marki 117 82, renta majowa 95 80, węgierska renta koronowa 92 —, akcye: austr. zakł. kredyt. 623 00, węg. zakł. kred. 738 00, anglobanku 287.00 unionbanku 525 00, bankvereinu 513 —, länderbanku 403 00, kolei państw. 656 75, lombardy 141 75, akcye kolei Elbethal 421 25, fabryki broni 000.00, tytoniowe 391·50, alpiny 588 50, Rima Muranyi 508 50, prag. T. żel. 0000·00, losy tureckie 181 75, ruble 253.00. Usposobienie: spokojne.

Lwów 26 listopada (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do — —. Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 516 — do 552 —. Banku hipotecznego po 400 kor. 563·00 do 588·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 400 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 103·—110.—.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.35, 9.50*.
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.29, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.32, 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.31.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 5.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15*, **7.05***, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.08, **2.32**, 7.34* 11.35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.28, 6.35*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Śledztwo starej panny.

CZĘŚĆ TRZECIA.

Kobieta w szarej sukni.

(Ciąg dalszy).

Pan Gryce nie przestał zajmować się garnuszkiem.

— Miss Butterworth — odezwał się inspektor — powiedziano mi, że pani się zajmuje sprawą Van Burnama. Podobno doszła już pani do pewnych rezultatów, o których policya niema jeszcze żadnych wiadomości.

— Powiedziano panu prawdę — odpowiedziałam. — Rzeczywiście bardzo zajęłam się tą tragedyą i postarałam się zebrać niektóre fakty, o których nikomu jeszcze nie mówiłam.

Nie mogłabym osiągnąć podobnego rezultatu, gdybym miała powiernika. Usiłowania, akie przedsiębrałam, mogły mieć powodzenie tylko przy zachowaniu tajemnicy. Dlatego właśnie amatorowi może się udać tam, gdzie fachowcowi się nie powiedzie. Nikt nie myślał, abym prowadziła małe śledztwo, chyba tylko p. Gryce, który był uprzedzony o mojem wmieszaniu się. Oświadczyłam mu, że na wypadek uwięzienia Howarda Van Burnam, zajmę się tą sprawą i tak właśnie postąpiłam.

— Więc pani nie wierzy w winę p. Howarda Van Burnam, może nawet w jego wspólnictwo? — zapytał inspektor.

— Co do jego udziału w zbrodni nie wiem nic, ale nie wierzę, żeby cios zadany żonie był przez niego dokonany.

— Rozumiem, rozumiem, pani sądzi, że to było dziełem jego brata.

Rzuciłam okiem na p. Gryce. Odwrócił garnuszek i uważnie przypatrywał się marce fabrycznej, ale to nie przeszkadzało mi domyślać się, że oczekiwał mojej potwierdzającej odpowiedzi. Uspokojona stanęłam odrazu na dawnem stanowisku i stanowczo odpowiedziałam:

— W co wierzę i co mnie w przekonaniu utrzymuje, nie straci na dziesięciominutowej zwłoce. Zanim zawiadomię panów o rezultacie moich poszukiwań, chcę wpierw wiedzieć, jakie dowody zebraliście panowie przeciw niemu i czy obciążają go więcej aniżeli dawniejsze świadczyły przeciw jego bratu.

— Czy to żądanie nie jest zbyt przesadzone? miss Butterworth. Czy sądzisz pani, że nam wolno wypowiadać wszystko, a przynajmniej część naszych tajemnic? Oświadczyliśmy pani, że posiadamy nowe i ważne dowody przeciwko starszemu bratu. Czy to pani nie wystarcza?

— Byłoby to dostatecznem, gdybym była waszym kolegą albo urzędnikiem. Ale nie jestem ani jednym ani drugim. Zajmowałam się śledztwem sama, a chociaż jestem kobietą i nie znam się na zajęciach podobnego rodzaju, zasłużyłam, przyznacie to panowie wkrótce, na niejakie względy. Nie mając zaś dokładnej wiadomości jak sprawa stoi, nie jestem w możności przedstawić odpowiednich faktów.

— To nie ciekawość, miss Butterworth, ale chwalebna żądza prowadzenia systematycznie interesu, utrzymuje panią w tem przekonaniu — przemówił p. Gryce.

Głos agenta pełen był żartobliwej ironii.

— Pan Gryce zna doskonale moje usposobienie — odezwałam się spokojnie.

Inspektor znalazł się w kłopocie. Spojrzał na mnie i na agenta, ale uśmiech tego ostatniego był nieprzenikniony, ja zaś przybrałam wyraz twarzy, z którego nie spodziewał się żadnego ustępstwa.

— Jeżeli panią zawezwą na świadka, miss Butterworth, nie będzie pani mogła w ten sposób postępować; będzie pani przymuszoną wszystko co ci wiadome powiedzieć.

— To prawda — przyznałam — w każdym razie w tej chwili nie obchodzi panów co uważałabym za stosowne powiedzieć na posiedzeniu sądowem. Bądźcie zatem panowie łaskawi zaspokoić moją ciekawość, bo pan Gryce jest przekonany, że jedynie to uczucie mną powoduje. Wszak to wszystko będzie wkrótce ogłoszone w dziennikach? czy nie zasłużyłam, abyście mnie chociaż na równi z reporterami traktowali?

— Repertorowie są naszymi sługami. Nie porównywaj się pani z nimi.

— A jednak dostarczają wam często cennych wiadomości.

Pan Gryce miał zamiar zaprzeczyć, ale się wstrzymał i zadowolił się gwałtownem odwróceniem mego garnuszka.

— Czy mamy się poddać zachceniu miss Butterworth? — zapytał inspektor.

— To jest jedyny sposób wyjścia — odpowiedział p. Gryce, stawiając garnuszek z gwałtownością.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Adam Tustanowski

szambelan J. C. i K. A. M. rotmistrz 5. p. huzarów

ur. w r. 1868 zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, dnia 25. b. m. opatrzony św. Sakramentami.

Eksportacya zwłok odbędzie się we Lwowie do grobowca familijnego na cmentarzu Łyczakowskim z kościoła OO. Bernardynów we środę dnia 27-go b. m. o godzinie 3-ciej po południu, na którą w smutku pogrążona rodzina krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zaprasza.

Lwów, dnia 25. listopada 1907.

„CONCORDIA" A. Kurkowski.

Wydział krajowy.
L.W. 85474 07.

Ogłoszenie.

Sprzedaż drzewostanu.

Wydział krajowy, jako zarządzca fundacyi ś. p. Ignacego Marynowskiego, właściciela dóbr Kłodzienko w powiecie żółkiewskim położonych, rozpisuje niniejszem komertacyę ofertową w celu ryczałtowej sprzedaży drzewostanu na przestrzeni 58·96 ha. czyli 102·46 morgów za którą to, przestrzeń nie przyjmuje się poręki.

Mapę tej do wyrębu przeznaczonej przestrzeni można oglądać w godzinach urzędowych w Departamencie I. Wydziału krajowego. Przestrzeń ta jest na miejscu odgraniczona i wszystkim chęć kupienia mającym wolno oglądnąć wystawiony na sprzedaż drzewostan.

Cena minimalna, spłacalna w przeciągu trzech lat, w trzech ratach wynosi 201.000 koron. Czas wyrębu oznacza się do końca roku 1912. Szczegółowe warunki sprzedaży przeglądnąć można w godzinach urzędowych w Departamencie I. Wydziału krajowego.

Pisemne oferty zaopatrzone w wadyum w wysokości 20.000 koron (dwudziestu tysięcy koron) w książeczkach gal. Kasy oszczędności lub gal. Banku krajowego, albo też w papierach wartościowych, dającyeh bezpieczeństwo pupilarne (wartość tychże liczy się wedle kursu, wszelakoż nie ponad wartość imienną) należy wnosić do Wydziału krajowego najpóźniej do dnia 15-go grudnia 1907.

W ofertach tych należy oświadczyć;

1) że oferent zna warunki szczegółowe sprzedaży i że się tym warunkom bezwarunkowo i bez zastrzeżeń poddaje;

2) że oferent zrzeka się ustawowego terminu do odpowiedzi i że jest związany swoją ofertą po dzień 31 grudnia 1907 włącznie.

Wydział krajowy zastrzega sobie wolność odrzucenia wszystkich ofert i swobodny wybór między ofertami bez względu na ofiarowaną sumę.

We Lwowie, dnia 5. listopada 1907.

Piotrowski.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski**. Papier z fabryki Tow. akc. Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.